

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

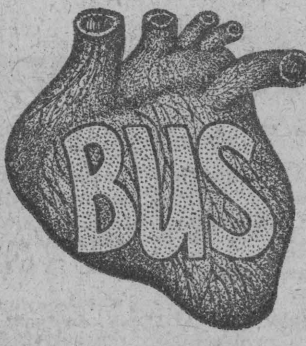


Fotoreportaż z Tallina str. 3

SHOGUN
golizna
i pogranicze

— tak widzi „Kontrasty” Krystyna Konecka. Właśnie wyszedł 200 numer miesięcznika. Długość: 100 stron, 16 stron koloru.

STR. 6



GDZIEŚ
W EUROPIE

— rozegrał się dramat młodej dziewczyny. Stanisław Fiedorowicz był tam. STR. 5.

POCZĄTEK:
TYKOCIN

Na szlak bohaterów „Potopu” wybiera się tego lata białostocki harcerz. Już dziś tropem Kmicica i Zagłoby wyrusza „GW”.

STR. 4-5

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 32 (10 724) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 7.02.1986 r. Nakład 238.000 Cena 8 zł

Wywiad Wojciecha Jaruzelskiego dla włoskiej telewizji

Co to znaczy urodzić się w Polsce

Włoską telewizję państwową RAI nadała we wtorek wieczorem w pierwszym programie, bezpośrednim, po głównym dzienniku, wywiad z przewodniczącym Rady Państwa PRL Wojciechem Jaruzelskim. Wywiad ten był transmitowany w ramach wielkiego bloku informacyjno-publicystycznego „Linea Diretta” („Bezpośrednia linia”), a przeprowadził go w Warszawie znany dziennikarz włoski Enzo Biagi. 5 bm. obszerne fragmenty wywiadu retransmitowała Telewizja Polska. Oto one:

Mysle, że chodzi panu w tym pytaniu o odpowiedź bardziej ogólną, uniwersalną. Można ją chyba sformułować w ten sposób:

Jako naród charakteryzuje nas szczególna emocjonalność

w stosunku do spraw ojczyzny. powiedziałbym, szczególnie kolorystyką kraja, który znajduje wyraz w niejednokrotnie bezprzykładnym, jak wykazała historia, poświęceniu. Mówił nasz poe-

Wiadomości dnia

Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa

* NOWY JORK — Na wniosek grupy państw afrykańskich Rada Bezpieczeństwa ONZ omawiała wczoraj, na posiedzeniu, sprawę oświadczenia o przetrwaniu Angoli, blokady Lesotho, nieustanne prowokacje przeciwko państwu z strony rządu południowej Afryki, a także destabilizację położenia na południu kontynentu.

Duvalier prosi o azyl

* HAWAII — Rząd hawajski podał, że „dotychczasowy prezydent” Haiti Jean-Claude Duvalier opuścił kraj, z zamiarem o udzielenie azylu. Wniosek odrzucono. Na Haiti trwają od kilku tygodni masowe akcje protestacyjne i wystąpienia ludności żądającej ustąpienia Duvaliera.

Wybory na Filipinach

* TOKIO — Na Filipinach odbył się dziś wybór prezydenta. Zbiegający o reelekcję prezydent Marcos nie traci ducha mimo obrzydliwej popularności, z której opierał się polityczny sukces. W głosowaniu zwyciężył jego przeciwnik, pan Corason Aquino. Pojawki się pierwsze powstania i mobilizacja sił w rejonach wyborczych i próbach zastraszania wyborców.

Dżemajel nieugięty

* BEJRUT — Prezydent Libanu, Amin Dżemajel, po raz pierwszy przerwał milczenie od czasu odwołania 14 stycznia rządy i powołania do urzędu gen. Michel Bchara. Dżemajel ogłosił, że nie zamierza ustąpić ze stanowiska szefa państwa przed ustawowym upływem kadencji, tzn. przed 1988 rokiem.

Terror rasistowski

* ALGER — Siły bezpieczeństwa RPA aresztowały w ubiegłym roku ponad 25 tysięcy przestępców rasistowskich. Wśród nich byli członkowie antyrasistowskich demonstracji i ulotek. 11 tysięcy przestępców rasistowskich zostało wysłanych do więzień, gdzie odbywają różne kary pozbawienia wolności. W niektórych przypadkach, co zdarza się, podlega im więzieniu, a nie śmierci.



Pracę tkaczek z Zakładów Przemysłu Wełnianego im. Emilii Plater w Wasilkowie okiem swej kamery podglądał ZDZISŁAW LENKIEWICZ. Fotoreportaż na str. 4.

Encyklopedia Pamięci Narodowej

W ub.r. w 40 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa podjęła inicjatywę opracowania i wydania Encyklopedii Pamięci Narodowej. Będzie to pierwsze tego typu wydawnictwo — nie tylko w Polsce — stanowiące kompendium wiedzy dotyczącej martyrologii oraz walki narodu polskiego o wolność, niepodległość i wyzwolenie społeczne w kraju i poza jego granicami. Dzieło to w swojej chronologii uwzględni fakty i wydarzenia od zarania historii państwowości polskiej po czasy najnowsze.

Powołany został komitet honorowy Encyklopedii Pamięci Narodowej, przewodniczącym objął prezes Rady Narodowej ZBoWiD prof. Henryk Jabłoński.

Przypomnijmy, że encyklopedia będzie dziełem przemysłowym dla szerokiego kręgu odbiorców, ale także dla profesjonalistów. Poza częścią hasłową zawierać będzie: wstęp ogólny, noty przeglądowe z wybranych zagadnień wymagających szerszego komentarza (np. walka o polskość na Białymostku, wysiedlenia hitlerowskie na Zamojszczyźnie, szlak bojowy 1 i 2 Armii WP itp.), indeksy (geograficzny, osobowy), bibliografię, mapy, plany, szkice i zdjęcia.

Komitet redakcyjny skupiać będzie najwybitniejszych specjalistów z różnych dziedzin wiedzy. Obecnie nad opracowaniem szczegółowej koncepcji tego fundamentalnego dzieła pracuje zespół Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa ds. encyklopedii. (PAP)

W sobotnio-niedzielną „Gazecie”

Zadania Rady Ochrony Pracy

Wciąż nie jest bezpiecznie

W końcu stycznia br. odbyło się uroczyste, inauguracyjne posiedzenie Rady Ochrony Pracy. Radę w nowym składzie z bardziej rozległymi kompetencjami, wynikającymi z nowelizacji ustawy o związkach zawodowych i Państwowej Inspekcji Pracy, powołano w końcu ub.r.

6 bm. w Warszawie szef rady Leszek Brojanowski poinformował dziennikarzy o kompetencjach i zadaniach tego gremium. Rada liczy 50

osób, w tym 30 — to związkowcy. Pozostali członkowie oddelegowani są przez instytucje państwowe i organizacje społeczne. Rada zajmie się przede wszystkim sytuacją w tych zakładach, w których zagrożenia dla życia i zdrowia pracowników są największe. Członkowie rady mają wykaz ponad 150 takich przedsiębiorstw. Nie oznacza to, oczywiście, że w innych

Cląg dalszy na str. 1

Zimowa nostalgia

Pol. ANATOL CHOMICZ



Cląg dalszy na str. 2

Czy szkoła jest bezpłatna?

Truizmem pozostaje stwierdzenie, że bezpłatne nauczanie uznawane jest za jedno z podstawowych osiągnięć w powojennej historii naszego kraju. Nieodwołalnie są jednak głosy, że stała się rosnąca liczba rodzin, które nie mogą sobie pozwolić na edukację swych dzieci. Celem kolejnego sondażu przeprowadzonego przez Centrum Badań Opinii Społecznej było zbadać opinie rodziców na ten właśnie temat.

Otóż, są one zróżnicowane w zależności od typu szkoły, do której dziecko uczęszcza; rodzice uczniów szkół podstawowych najczęściej (34 proc.) są zdania, że szkoła jest bezpłatna. Odmienne zdania (45,3 proc.) są rodzice liceów o

gólnokształcących. Generalnie, o bezpłatności szkoły przekonanych jest zaledwie ok. połowa badanych (48,3 proc.), 39,3 proc. nie zgadza się z tym, 10,5 proc. nie ma w tej kwestii zdania.

Cląg dalszy na str. 2

Nowe seriale

Najbliższe dni przyniosą cykl premierowych emisji nowych seriali telewizyjnych. Filmy te zachwycą różnorodnością zarówno pod względem tematyki, jak i krajoznictwa, w których zostały wyprodukowane.

Od piątku, 7 bm. będziemy oglądać dziełko epickie wojenne „BATALIONY PROŚNY O OGIEN”, oparte na znanej powieści z lat 1945 r. i ułożone przez dramatystę i scenarzystę Jerzego Kuciańskiego. W serialu „BATALIONY PROŚNY O OGIEN” w rolę bohatera wcielił się aktor Jerzy Kuciański.

Z kolei 9 bm. rozpocznie się emisja francuskiego serialu obyczajowego „WIEŚPOKOJNY SERCA”. Przez 4 kolejne tygodnie będziemy perypetie dziennikarza potęgającego moralność i odwagę w wieloletniej służbie i finansisty oraz drobniomieszczanina.

Całkowicie odmienny w charakterze jest japoński serial „SZARY WILK: ŻYCIE CZYLI GŁOSY”, zapowiadany na niedzielę. Oparty na powieści japońskiego pisarza Yasuhide Inouy serial opowiada o życiu i miłości potężnego i mrocznego magnata i wspaniałego obojczyka. Emisja 6-odcinkowego filmu rozpocznie się na niedzielę popołudniem.



Doc. dr med. Lidia Malinowska podczas codziennej wizyty na oddziale intensywnej terapii.

NA KRAWĘDZI ŻYCIA

W roku 1846 w klinice chirurgicznej w Bostonie stomatolog Morton zdemontrował znieczulenie eterem. Świadczenie tego wydarzenia, luminarza, światła lekarskiego, orzekł, że jest to milowy krok, nowa era w medycynie.

Tak narodziła się anestezjologia (z greckiego: anestezja — zniesienie odczuwania bólu, logia — nauka). Potem, jeden po drugim, stosowane nowe środki anestetyczne, rezultatem czego był przede wszystkim ogromny postęp w chirurgii, ale także w innych specjalnościach. Z anestezjologii wywodzi się reanimacja i intensywna terapia. Powstała nowa specjalizacja lekarska.

Adwokat chorego

Anestezjolog to adwokat chorego. Dla niego interesy od chwili, gdy pada słowo: operacja. Przejmuje losy pacjenta w swoje ręce. To on decyduje, jak rozległy zabieg można wykonać i kiedy do niego przystąpić. On dobiera środki nasenne i usmierzające ból. Czuwa nad nim w czasie zabiegu i później, aż do przebudzenia. Obserwuje jego reakcje. Interwencja chirurga nie jest bowiem objęta dla żadnego organizmu ludzkiego, który różnie reaguje także na leki anestetyczne.

Anestezjolog musi być dobrym psychologiem, zdobyć zaufanie chorego, aby ten — podobnie jak adwokatowi, wyznał nawet skrywane fakty i są także w sferze zdrowia, np. choroby psychiczne. Zaufanie pomaga także przezwyciężyć strach. Strach przed snem narkotycznym, przed śmiercią. W mitologii greckiej bog snu — Hypnos jest bliźniaczem bratem Tanatosa — boga śmierci.

Szybkość reakcji anestezjologa musi być taka, jak kierowcy samochodu wyścigowego.

Cląg dalszy na str. 4

Podcinanie skrzydeł niebieskim ptakom

W końcu grudnia ub.r. ewidencja osób uchylających się od pracy obejmowała 86,5 tys. mężczyzn w wieku od 15 do 45 lat, którzy co, najmniej przez 3 miesiące nie pracowali, bądź nie uczyli się. Znaczna większość z nich, bo 74,5 tys. strzymała skierowania do pracy i prawie 70 proc. pracę rozpoczęło. Ok. 1,5 tys. objętych ewidencją podjęło naukę, bądź pracę. Kilkadziesiąt tysięcy osób wykresłono już z ewidencji wydziałów zatrudnienia.

Ustawa o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy wraz z ustawą antyalkoholową oraz przepisami dotyczącymi nieletnich stworzyła podstawy prawne przeciwdziałania patologiom społecznym. Wymierzona została w społeczne pasożytnictwo, w ostentacyjną pogardę dla pracy. Ale miała i wychowywać.

Jednak rozgranicza rygory i środki wychowawcze, wobec tych co pracować nie chcą; odróżnia osoby, którym potrzebna jest pomoc lub informacja o możliwościach zatrudnienia zgodnie z wyuczoną zawodem i posiadanymi kwalifikacjami.

Dla „urodzonych w niedziele” przewidziano natomiast skierowania do robot na cele publiczne. Objęto to ogółem kilka tys. osób. Wobec tych, którzy zlekceważyli wezwanie, wszczęto postępowania wyjaśniające, skierowano wnioski o ukaranie w trybie, jaki przewiduje ustawa. A przypomnijmy, iż sankcje polegają na karach grzywny, bądź ograniczenia wolności.

Przepisom ustawy o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy zarzuca się nadmierny formalizm, przewlekłość postępowania, ograniczona skuteczność. Taką bowiem jest praktyka jej

Cląg dalszy na str. 2

pogoda

DEIS — zachmurzenie w miarokształtne, okazywane, dymiące opady śniegu. Temperatury maksymalna od -3 do -10 st. C.; minimalna od -17 do -19 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany, północno-wschodni.

JUTRO — opady śniegu, nieco ciepło.

DIENNY — Ryszcza, Rozmucha. (H)

„JAK INŻYNIER Z ROBOTNIKAMI”

Pracuję jak inżynier syna i ojca

OJCIEC: — W 1951 roku ukończyłem liceum zawodowe. Zdobyciem tak zwaną „dużą maturę” i dyplom technika. Wówczas były modne nakazy pracy. Zostałem skierowany tu, do Hajnowki, by być do jessze tatarak Nr 1, podległy Okręgowemu Zarządowi Lasów Państwowych. Pracując, ukończyłem studia i tu zostałem. Teraz chciałbym, żeby syn poszedł w moje ślady, on jednak nie chce.

SYN: — Pracuję tu w Hajnowskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego już ponad 8 lat. Cała moja rodzina jest związana z tą fabryką. Mama, ojciec i siostra (przed studiami na technologii drewna), też tu pracowali. Słowem — rodzina drzewiarzy. Ja jeden chcę się wyłamać.

Ukończyłem technikum mechaniczne i mógłbym pracować nawet jako mistrz, ale zarabiałbym dużo mniej. Pracuję więc na zakładzie surowca. Praca ciężka, zmechanizowana tylko w niezmiernym stopniu, ale za to atrakcyjna finansowo. Kierownik zarabia dwa razy mniej niż ja.

Po co ukończyłem technikum...? Dla własnej satysfakcji. Wiedza w żadnej pracy nie zawadza. Nawet przy łopacie trzeba myśleć. Jeśli robotnik wykonuje pracę bezmyślnie, jest złym robotnikiem. Gorzej, bo u nas zdarza się bezmyślnie pracować inżynierom i kierownikom. A zresztą, w naszej ciężkiej pracy też co nieco udało się usprawnić. W wygadzie trzech nas podjęło studia. Jestem już na czwartym roku Politechniki Białostockiej, specjalizując się w maszynach i urządzeniach rolniczych.

OJCIEC: — Stach nigdy nie bał się pracy. U nas są stanowiska, gdzie fizycznie zarabiała dobrze, ale są prace wyjątkowo ciężkie. To prawda, że inżynier czy technik, będący na niekierowniczym stanowisku, ma mniejsze pobory. To nie zachęca do zdobywania wiedzy. Sam jestem na stanowisku kierowniczym, ale mi to nie przeszkadza, że syn

jest robotnikiem. Ważne — aby dobrze pracował.

SYN: — Po studiach chcę wyjechać na Mazury i tam objąć w gospodarstwie rolnym pracę, która mnie pociąga. Zawsze robiłem na przekór ojcu. Tata tak, a ja inaczej. Nie chciałem iść na technologię drewna, bo nie chciałem być ani gorzej, ani lepszy od ojca. Gdybym pozostał tu, w fabryce, ojciec miałby zawsze rację. Dyskusja z podwładnym, nawet z synem, w warunkach naszego zakładu byłaby raczej niemożliwa. Tu obowiązująby system nakazów, a mnie by to nie odpowiadało. W życiu codziennym bardzo się lubimy. Tata ma jednego syna, ja mam jednego ojca.

Wybrałem sobie kierunek studiów, który mnie interesuje, nie muszę być inżynierem, ale uczę się tego, co lubię. Ciężko jest pracować i studiować, myślę jednak, że ukończę Politechnikę w terminie.

OJCIEC: — Moja sytuacja chyba była trudniejsza. Wychowywałem się w bardzo licznej rodzinie — ośmiu rodzeństwa. W 1939 roku miałem dwanaście lat, chodziliśmy do „podstawówki”. Musiałem o trzeciej rano wstawać i pisać krowy, o szóstej przychodził młodszy zmiennik, a ja musiałem zjeść i pójść na lekcje. Po szkole, w zależności od pory roku, też szło się do pracy. Do odrabiania lekcji zasiadało się późno.

Proszę sobie wyobrazić — jeden stół, czterech uczniów z książkami przy lampie naftowej. Praca na roli była ciężka i dla wszystkich by jej nie starczyło. I chociaż nikt nas nie pedził, garmiliśmy się do nauki. Po okupacji wybrałem się do szkoły zawodowej, ponieważ najbardziej mogłbym zarobić na kawałek chleba. Polubiłem swoje zajęcie i z fabryką związałem się na zawsze.

SYN: — Wtedy były inne czasy, dzisiaj inne. Ty miałeś swoje kłopoty, ja mam swoje. Mieszkam z żoną i dwójkiem dzieci w pokoju na strychu. Mam potworne kłopoty z nauką. Córka ma pięć lat, syn zaraz skończy dwa. Chodzą i „pomagają” mi kreślić. Wiele, że nie jest wesoło, przecież często z rysunkami muszę uciekać do was. Skończy studia, pojedzie na Mazury. Tam, w gospodarstwie otrzymam trzypokojowe mieszkanie z kuchnią i piłą w rolnictwie też są lepsze. Przechodząc do pracy umysłowej tutaj, dużo bym stracił. Nie stać by mnie było na utrzymanie rodziny. Ojciec tu, w tartaku, pracuje 35 lat, obejmuje wysokie stanowiska. Ja pracuję tylko osiem i zarabiam więcej.

OJCIEC: — W życiu nie zawsze są ważne pieniądze.

A pracę swoją lubię i nie wyobrażam sobie innej. Zresztą, o ile dobrze pamiętam, wszyscy w fabryce pracowaliśmy inaczej niż dzisiaj. Było więcej chęci i zapału. Ludzie może byli mniej wykształceni, ale na hali wulgarnych słów nigdy nie słyszałem. Sporo mieliśmy czynów i nikt nie narzekał, że musi dodatkowo pracować.

SYN: — My też chcieliśmy zrobić czyn, żeby wygospodarować pieniądze na wycieczkę. Chcieliśmy po prostu pojechać na ryby nad Biebrę. Niestety, jest to niemożliwe. Są limity energii. My tu bubił nie produkujemy. W ciągu nawet jednej zmiany możemy zrobić sporo chłodniwych towarów. Ale zakład na tym straciłby, ponieważ zapłaciłby ołbrzymią karę za przekroczenie limitu.

OJCIEC: — Wolałbym żebyś pozostał tu, w Hajnowce. Na stare lata potrzebna jest rodzina i wnuki. Tu też znalazłbyś pracę w swoim zawodzie. Przecież są uosobione gospodarstwa rolne. W fabryce też by się przydał inżynier-mechanik. Specjalizujesz się, co prawda, w maszynach rolniczych, ale posiadasz przecież ogólną wiedzę techniczną.

SYN: — I czego się tata tu dorobił? Teraz, po trzy-

dziestu pięciu latach kupię „malucha” i w niedzielę, jak masz benzynę, możesz gdzieś wyjechać. Mnie to nie odpowiada. Nie chcę być niedzielnym kierowcą i nie chcę przez 35 lat pracować na „malucha”. Skoro dobra materialnie, przynajmniej niektóre, są nieosiągalne, więc chcę swoje życie przeżyć inaczej — w zgodzie z samym sobą. A poza tym samą pracę człowiek żyć nie może.

OJCIEC: — Bo ty nie pamiętasz, jak wyglądała nasza fabryka po wojnie. Nie wiesz, ile to nas kosztowało, żeby ją doprowadzić do obecnego stanu. Na początku nikt nie liczył pieniędzy, nikt nie liczył ile godzin pracował. Po prostu chcieliśmy coś zrobić, coś zbudować i jak widzieliśmy, że nam się udało. Nasze przedsiębiorstwo jest jednym z lepszych w branży, a to że tak jest, to chyba i moja w tym jest jakaś zasługa.

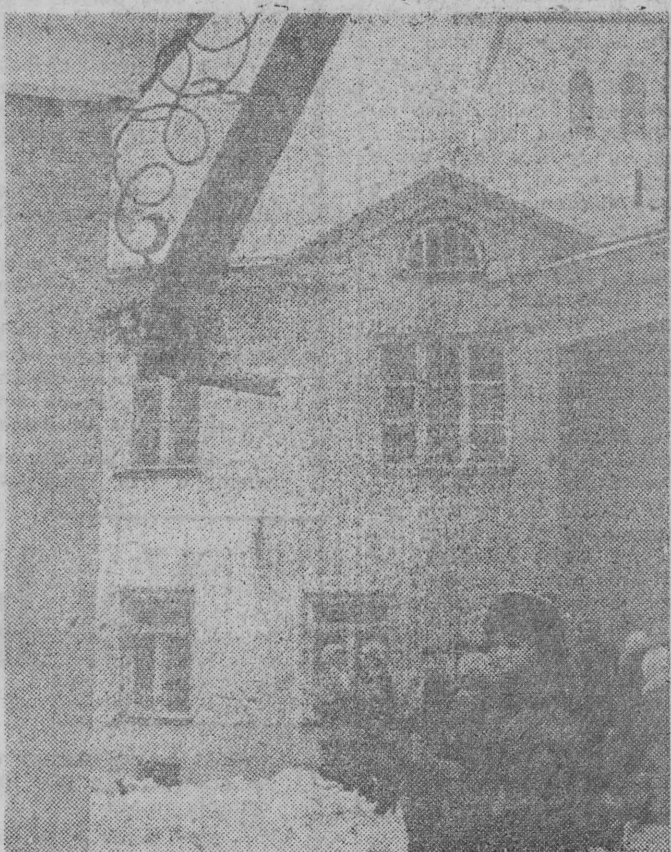
SYN: — Owszem, podobają mi się, że ojciec, jak wielu innych jego kolegów, nigdy nie zmieniał pracy. Wiem też, że tata miał inne, bardziej ponętne propozycje, ale pozostał wierny tej fabryce. Mnie to — owszem — imponuje, ale jako przyszły inżynier tu dla siebie nie widziałbym miejsca. To jest twoje miejsce pracy i potrafisz to zrozumieć i uszanować. Swoje miejsce widzę gdzie indziej. Tam, gdzie jest dużo ziemi, zieleni, przestrzeni i... spokoju. Tu jest dużo ludzi na małej powierzchni. Tu jest zgiełk i hałas. Tam, gdzie myślę pracować, będzie odwrotnie. Pracuję chyba nieźle, ale tej pracy po prostu nie lubię. Uważam, że każdy z tego co robi powinien być zadowolony. Ojciec się podoba co innego, mnie podoba co innego. Myślę, że gdybyśmy wszyscy w naszym kraju pracowali w zgodzie ze swoimi zainteresowaniami i chęciami, to kraj nasz wylądowałby inaczej, niż obecnie.

Rozmowa JANA I STANISŁAWA KRYSZTOFIKÓW z Hajnowki zanotował

JAN BRZESKI



Widok na Górę Miasto



Dom pod „Długą Nogą”

Od Voyagera do Challenger

W zeszłym tygodniu w Kosmosie, dokładnie w obrębie układu planetarnego, miały miejsce dwa szczególne wydarzenia spowodowane przez mieszkańców naszej planety, przez człowieka. Czytelnik bez trudności domysli się, co mam na myśli. Oczywiście podróż międzyplanetarna sondy Voyager-2 i tragiczny start wahadłowca Challenger. Wydarzenie pierwsze było wielkim sukcesem, drugie równie wielką klęską.

Voyager-2 po bez mała 10-letniej podróży, w czasie której przeleciał koło planet Jowisz i Saturn, dotarł w okolicach planety Uran i przekazał stamtąd na Ziemię kilka tysięcy zdjęć tej tajemniczej, niemal nieznanego planety. Tak więc ludzkość z powodzeniem sięgnęła w najodleglejsze, do tej pory całkowicie nieznane regiony Układu Słonecznego.

Niemal dokładnie w tym samym czasie, kiedy Voyager przeleciał w pobliżu Uranu, z centrum im. Kennedy'ego na Florydzie wystartował z siedmioosobową załogą na pokładzie prom kosmiczny Challenger. Lot trwał niespełna dwie minuty, a jego tragiczne zakończenie jest wszystkim doskonale znane. W odlepiającej kuli ognia Challenger dosłownie wyparował i jedynie uwalnione rakietki pomocnicze kręśliły na niebie szalencze zygalki.

Dwa wydarzenia — triumf i klęska. Oba symboliczne. Oba przypominają i o możliwościach ludzkiego geniuszu, i o jego granicach, o potęgę i słabość człowieka, gdy oba te cechy idą z sobą w parze. O obu zapomnieliśmy wolno. Wiarę we własną potęgę rodzi nieuchronnie arogancję, która tak wyraźnie okazywała zaczęli Amerykanie, realizując program lotów promów. Po prostu własnej słabości rodzic może stagnację.

Wydaje się jednak, że ołowiewy ugraniczyć w słabości nie zagadka. Przecież historia badań kosmicznych liczy sobie naderwiele lat. A tempo rozwoju i zasięg tych badań rośnie z roku na rok. Tragedia Challenger'a może to tempo zahamować, ale samych badań nie zatrzyma. Być może człowiek stanie się nieco ostrożniejszy, być może przez jakiś czas będzie preferował loty pojazdów bezzałogowych, ale ani Amerykanie, ani Związek Radziecki, ani inne, ciągle jeszcze rzucające w dziedzinie badań kosmicznych kraje badań tych nie zatrzymają. I jedynie dość milgicie możemy się domyślać, gdzie znajdowały się wkraczając w XXI wiek.

Będziemy dalej pod jednym zasadniczym warunkiem, że badania kosmiczne służą będą pokój. Jeśli dalsze promy kosmiczne będą służyły celom militarnym, możemy się z łatwością znaleźć w sytuacji, w której XXI wiek będzie ponownie wiekiem człowieka jaskiniowego. Albo w ogóle wieku tego nie będzie.

STANISŁAW GLABIŃSKI

DWA PANOWIE „G”

Gorączka wyborcza we Francji przynosi na scenie politycznej dwa panowie „G”. Postrzegając się w zachwaleń swych programów i dyskredytowaniu rywali. O manowce i dyskredytowaniu rywali. O manowce i dyskredytowaniu rywali. O manowce i dyskredytowaniu rywali.

Otoż panowie ci, to Charles i Jean de Gaulle. Są oni w prostej linii wnukami twórcy V Republiki, gen. Charlesa de Gaulle'a, i choć obaj nie należą do grona wielkich polityków, nigdy nie stracili z oczu politycznych. Mimo to dali się przekonać swym przeciwnikom, aby ich nazwiska znalazły się na liście kandydatów. W Zgromadzeniu Narodowym ubiegali się o mandat z okręgu wyborczego. W tym celu musieli przekonać do siebie wyborców. W tym celu musieli przekonać do siebie wyborców. W tym celu musieli przekonać do siebie wyborców.

Oczywiście trudno przewidzieć jakie będą wyniki wyborów w dniu 16 marca.

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE

PANORAMA WYGOBNA

Można jednak przypuszczać, że socjaliści nie zdołają obronić swych pozycji i będą musieli przekazać ster rządów właśnie koalicji RPR-UDF. W każdym razie gra idzie o dużą stawkę.

UPADEK DYKTATORA

Wiesi napływające z Haiti zmieniały się z dnia na dzień. Nie zmieniły się tylko te tamtejsze wydarzenia — narastająca fala wystąpień ludności przeciwko mienawidzonej dyktaturze Duvalierów. Wreszcie w środę przyszła z dawną oczekiwaną wiadomość: dyktatura upadła. Jean Claude Duvalier poprosił o azyl polityczny w Grecji. Spotkał się tam jednak ze zdecydowaną odmową.

Haiti — wyspiarski kraj w strefie Karaibów — należy do najbardziej zacofanych na zachodniej półkuli. Nieco ponad 5-milionowa ludność — jak twierdzi raport Światowej Organizacji Zdrowia — żyje „poniżej poziomu biologicznej normy”. Najbardziej wyjątkowym świadectwem ubóstwa Haitańczyków jest handel gwałtem, który jest tak powszechny, że nie trzeba go nawet zgłaszać. Wreszcie w środę przyszła z dawną oczekiwaną wiadomość: dyktatura upadła. Jean Claude Duvalier poprosił o azyl polityczny w Grecji. Spotkał się tam jednak ze zdecydowaną odmową.

Co dalej? — Ktoś może zapytać. Należy oczekiwać, że Waszyngton, który był dotychczas opiekunem dyktatury Duvalierów, będzie teraz zarażać powstanie uległego sobie cywilnego rządu. A czy tak się stanie, pokazuje najbliższa przyszłość.

WIERNY SŁUGA

Kilka dni temu Dziennik Telewizyjny przybliżył nam postać Jonasa Savimbiiego, przywódcy kontrewolucjonistów angielskich.

Ten wierny sługa dwóch panów — amerykańskiego imperializmu i południowoafrykańskiego rasizmu — przybył do USA po nowe wytyczne i dodatkową pomoc.

Jak można było oczekiwać, szef wyrotowej organizacji, znanej pod nazwą UNITA, dostąpił za oceanem szczególnych zaszczytów. Spotkał się z sekretarzem stanu Shultzem, ukazał się przed prezydentem Reaganem, rozmawiał z wieloma osobistościami amerykańskiej elity decyzyjnej. W ten sposób Biały Dom potwierdził oficjalnie, że dotąd wciąż jeszcze nikt nie odkrył, kto to jest. Mianowicie przyznał otwarcie, kogo popiera i dlaczego. Godzi się w tym miejscu przypomnieć, że dotychczasowa amerykańska pomoc dla kontrewolucjonistów angielskich służyła przede wszystkim do wywołania wojny w Angoli. Bardzo często wojska tamtejszego reżimu, pod pozorem ścigania partyzantów namibijskich (Namibia wódz pozostaje pod okupacją RPA), przekraczały granicę Angoli siejąc tam śmierć i zniszczenia. Jednocześnie, niejako przy okazji, zapośredniczały kontrewolucyjne oddziały UNITA w broń, amunicję, żywność. Ale ostatnio reżim w Pretorii przeżywa spore trudności. Strajki i demonstracje ludności czarnej, krwawe starcia z policją i wojskiem oraz rosnąca izolacja RPA na forum międzynarodowym, w tym także w wielu krajach zachodnich, sprawiają, że reżim ten nie jest w stanie sprostać potrzebom UNITA. Stąd też Savimbi nalega na bezpośrednią pomoc militarną i materialną ze strony USA. Tym bardziej, że w ostatnich tygodniach jego szeregach zostały poważnie przetrzebione w starciach z oddziałami wojsk angielskich.

Taka jest oto prawda o podróży Savimbiiego do Stanów Zjednoczonych. Jak



Ulicami Tallina wędrują turyści.

Spacerkiem po starym Tallinie

Każdy turysta, nawet ten najbardziej wybredny, nie może oprzeć się urokowi Starego Miasta w Tallinie. Wśród krętych uliczek, w starzych zaułkach odnajduje atmosferę szczególną. Bo w wiekowych budynkach, z piętrem i tarasem odnowionych (m.in. przez nasze PKZ-y) można znaleźć wszystko to, czego oczekuje turysta błądzący uliczkami starych miast, a więc muzeów, zabytków, sklepów z oryginalnym wystrojem. Spacerkiem po Tallinie udaje się nasz fotoreporter uwieczniając niektóre piękne i charakterystyczne fragmenty miasta.

Fot. KRYSZTOF ŚWIDERSKI

W Związku Radzieckim na terenie 10 spośród 15 republik związkowych znajdują się parafie rzymskokatolickie, podlegające niezależnym od siebie kurii. Ich ordynariusze są zobowiązani do sprawowania nadzoru karniczego nad parafiami, utrzymaniu łączności z Watykanem oraz z katolickimi kościołami i organizacjami za granicą, biorąc udział w posiedzeniach Synodu Biskupów, uczestniczyli w pracach II Soboru Watykańskiego.

A teraz wyobraźmy sobie, że powyższe informacje przeczyta ktoś, kto zawsze i wszędzie demonstrował swoje wiarygodność wobec spraw oczywistych: bo jakże to, wszak Związek Radziecki to kraj, gdzie „wszystkie świątynie dawno już pozamykano, a ludzi wierzących poddaje się restrykcjom”. Wszystkich zatem o podobnym sposobie myślenia, a także tych, którzy chcą wzbogacić swoją wiedzę na temat konstytucyjnej wolności sumienia obywateli Kraju Rad odzyskał do niezwykle interesującej publikacji pt. „Wolność wyznania”.

Książka ukazała się w języku polskim nakładem Wydawnictwa Agencji Prasowej Nowosti w bardzo ciekawej, barwnej szacie graficznej, co charakterystyczne dla dawną publikacji APN. Jej autorzy — Władimir Mołczanow i Consuelo Segura — przedstawia czytelnikowi na ponad 80 stronach siedem wywiadów z reprezentatywnymi przedstawicielami tytuł spośród 40 religii i wyznań istniejących w ZSRR. W węższej przedmowie odwołują się do dokumentów: artykułu W. I. Lenina pt. „Socializm a religia” z 1905 r., prezentującego poglądy autora na stosunki wzajemne między państwem i Kościołem; dekretu Rady Komisarzy Ludowych RFSRR „O oddzieleniu Kościoła od państwa, a szkoły — od Kościoła”; wreszcie —

przyciągają artykuł 52 Konstytucji ZSRR, uchwalonej w 1977 r., który głosi: „Obywatelom ZSRR zapewnia się wolność sumienia, to jest prawo wyznawania dowolnej religii lub niewyznawania żadnej, uprawiania kultów religijnych lub prowadzenia propagandy ateistycznej. Rozbudzenie wrogości i nienawiści w związku z wierzeniami religijnymi jest zakazane”.

Siedem wywiadów służy ilustrowaniu tezy o wolności sumienia, powinny one również stanowić odpowiedź — według dwójki autorów — na dwa propagowane przez sionkiem do wydarzeń, jakie mają miejsce na naszym globie.

Wprawdzie autorzy tego nie tłumaczą, ale przypuszczam, iż taka nie jest inna kolejność rozmówców. Podkreślona została postać wierzących i rola poszczególnych kościołów i wyznań w Związku Radzieckim. Nas zainteresują niewątpliwie najbardziej problemy Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego, zatem im przeznaczymy nieco uwagi.

Biskup Valerian Zondaks jest absolwentem Ryskiego Seminarium Duchownego, a obecnie — jego re-

sunkiem do wydarzeń, jakie mają miejsce na naszym globie. Wprawdzie autorzy tego nie tłumaczą, ale przypuszczam, iż taka nie jest inna kolejność rozmówców. Podkreślona została postać wierzących i rola poszczególnych kościołów i wyznań w Związku Radzieckim. Nas zainteresują niewątpliwie najbardziej problemy Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego, zatem im przeznaczymy nieco uwagi.

Biskup Valerian Zondaks jest absolwentem Ryskiego Seminarium Duchownego, a obecnie — jego resunkiem do wydarzeń, jakie mają miejsce na naszym globie. Wprawdzie autorzy tego nie tłumaczą, ale przypuszczam, iż taka nie jest inna kolejność rozmówców. Podkreślona została postać wierzących i rola poszczególnych kościołów i wyznań w Związku Radzieckim. Nas zainteresują niewątpliwie najbardziej problemy Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego, zatem im przeznaczymy nieco uwagi.

Biskup Valerian Zondaks jest absolwentem Ryskiego Seminarium Duchownego, a obecnie — jego resunkiem do wydarzeń, jakie mają miejsce na naszym globie. Wprawdzie autorzy tego nie tłumaczą, ale przypuszczam, iż taka nie jest inna kolejność rozmówców. Podkreślona została postać wierzących i rola poszczególnych kościołów i wyznań w Związku Radzieckim. Nas zainteresują niewątpliwie najbardziej problemy Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego, zatem im przeznaczymy nieco uwagi.

Biskup Valerian Zondaks jest absolwentem Ryskiego Seminarium Duchownego, a obecnie — jego resunkiem do wydarzeń, jakie mają miejsce na naszym globie. Wprawdzie autorzy tego nie tłumaczą, ale przypuszczam, iż taka nie jest inna kolejność rozmówców. Podkreślona została postać wierzących i rola poszczególnych kościołów i wyznań w Związku Radzieckim. Nas zainteresują niewątpliwie najbardziej problemy Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego, zatem im przeznaczymy nieco uwagi.

blice, biskup mówi o przyjaźni i życzliwości oraz o wspólnych dążeniach do służby dla dobra ludzkości, pokoju i sprawiedliwości. Co roku w dniu 9 maja przedstawiciele wszystkich kościołów i stowarzyszeń religijnych uczestniczą w nabożeństwie ekumenicznym. Tego dnia — mówi biskup — zwracamy się do wierzących, aby oddalił swe myśli i serca służbie dla sprawy pokoju i ustanowienia sprawiedliwych stosunków między narodami.

Arcybiskup wołokolski Pitirim, profesor teologii, jest przewodniczącym Wydziału Wydawniczego Patriarchatu Moskiewskiego. Wywiad, jakiego udzielił autorom książki, świadczy o głębokim uświadamieniu sobie przez Cerkiew prawosławną współodpowiedzialności wraz z innymi religiami przed historią i społeczeństwem w dziedzinie pracy na rzecz pokoju. W odpowiedzi na pytanie: czy istnieją wspólne wartości łączące obywateli wierzących i niewierzących w jego odczuciu, arcybiskup Pitirim odpowiada: — Życie. Wszystkich nas łączy najświętsze uczucie — miłość ojczyzny, miłość rodzaju ludzkiego.

W ciekawy sposób rozmowa przedstawia swoje osobiste i wyznawcze, przedstawił nam ich wyznawców. Ocenia obecny stan stosunków pomiędzy Cerkwią prawosławną a państwem radzieckim oraz jej sytuację w przedstawił obchodów tysiąclecia przyjęcia przez Rusi chrześcijaństwa.

Dla tych, którzy po raz pierwszy stykają się z tego rodzaju publikacją, jej treść, bogato ilustrowana zestawem czarno-białych i kolorowych fotografii prezentujących rozmówców oraz obrządku charakterystyczne dla różnych religii i wyznań, stanowią pasjonującą lekturę, zaprzeczając schematowi myślowemu, jakiego funkcjonowała często w naszej świadomości.

KRYSZYNA KONECKA

MIECZYSLAW CHAJA

OSADNICZA BALLADA

Na wojennym szlaku (2)

Na wiadomość o podpisaniu układu przez generała Sikorskiego z rządem ZSRR, część Polaków opuściła gościnny kołchoz. Feliks również wybrał się do twórczej w Buzulu armii gen. Andersa. Zmarła go jednak choroba. Kiedy z bolesną dolegliwością wyleczył go ludowy medycy, zbawionym korzeniem żen-żen, po armii nie było już śladu. Z tego powodu Kaczmarekowi i inni Polacy zamieszkali w kołchozie najedli się niemal wstydu.

Wiosną 1943 roku Kaczmarek i jego syn stali się w akimowskim Wojskowym. Do- stali skierowanie do twórczej się I Dywizji im. Ta- deusza Kościuszki. Znal- ich niemal cały kołchoz, ob- darowując na drogę potęż- nym workiem pszennych su- charów i paroma słoiami to- pionego masła. Przewodni- czący kołchozu podarował Feliksowi skórzany woreczek przedniego tytoniu. Matka i córka zostały w chatynce.

Feliks Kaczmarek, jako najstarszy siostrzeń, został komendantem transportu. Po trzech tygodniach podróży pociąg stanął na stacji Diu- nowo. Kiedy stęsknieni wszystkiego co polskie, ujr- zeli na dworcu polskiego ofi- cera w rogatywce z orłem, radość nie miała granic. To- nie, że orzeł był jakiś inny, rozczapierzony i zadziorny, bez korony. Zdawało się, że- nikt nie zdoła w tym tłumie- tułaczy zaprowadzić porząd- ku. Wtedy rozległa się do- nośna komenda: „Zaloga transportu poborowych do- polskiego wojska na moją komendę — baaczność!” Wydał ją Feliks Kaczmarek. Obłąkawszy wyrzucił ją kurtkę i poprawiłszy czap- kę na głowie, stanął przed- oficerem i zameldował: „Pa- nie poruczniku, sierżant re- zerwy Feliks Kaczmarek melduje przybycie transpor- tu sześciuset trzydziestu o- choćników z republiki ka- zachskiej do Wojska Polskie- go”. Tłum na chwilę za- marł. Ktoś krzyknął: „Niech żyje Polska”. Tysięcznym e- chem poniosło się trzykrot- ne: „Niech żyje...”

Porucznikiem przyjmuj- cym raport okazał się poeta- Lucjan Szenwald. Po przy- jęciu meldunku wygłosił on krótkie przemówienie. Słuchano go z zapartym- tchem. Następnie uformowa- na z niemałym trudem ko- lonna pomaszzerowała na- Sielce. Na jej czele obok po- rucznika, szedł Feliks Kacz- marek. W pierwszej zwońce — jego syn. Ktoś załtono- wał starą żołnierską pieśń: „Hej strzelcy wraź, nad na- mi Orzeł Biały...”. Z pieśnią- na ustach przekroczyli bra- mę z widniejącym na niej napisem: „WITAJ ZOIENIE- RZU, WCHODZĄCY TUŁA- CZU!”

Tak oto ojciec i syn we- zli w szeregi I Dywizji WP. Otrzymali przydział do 2 pułku piechoty. Ojciec zo- stał tłumaczem w sztabie — znał język niemiecki. Syn — żołnierzem 2 batalionu w kompanii rusznicy przeciw- pancernych, a następnie ele- mem Szkoły Podoficerskiej.

15 lipca 1943 roku, w 533 rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem cała dywizja składała przysięgę. Drugi pułk stał na wprost trybu- nu honorowej. Żołnierze po- wtarzali pamiętne słowa: „Przysięgam skrwawionej ziemi polskiej...”. Po polce- kach starego wiarusa spły- wały gorące łzy.

W rocznicę hitlerowskiego najazdu na Polskę, 1 wrze- śnia 1943 roku, Feliks Kacz- marek awansował do stop- nia chorążego. Jego syn po ukończeniu podoficerskiego kursu został kapralem i do- wódcą drużyny w macierzy- stej kompanii.

Potem było Lenino. 12 pa- ździernika rano kanonada ar- tylerijska i salwy katusz postawiły żołnierzy w stan pogotowia. Gęsta, mlecza- mgła unosiła się nad bloni- stą łaką przy rzece Mierja. Po kanonadzie bataliony ru- szyły do szturmu.

Kiedy hitlerowskie samo- loty zaatakowały walczących Polaków, chorąży Kaczma- rek meldował dowódcy puł- ku: „Obywatelu pułkowni- ku, proszę o zezwolenie na- wzięcie udziału w bezpo- średniej walce z wrogiem. Tam bije się mój syn”. Zgo- da — usłyszał. Stary wojak jak wicher ruszył transeją do natarcia. Wysockiż na- przedło, gęsto siejąc serie z automatu.

Pierwsze umocnienie zdo- byte. W transejach trupy Niemców i swoich. Od stro- ny wst hitlerowcy ostrze- lują atakujących granatami- moździerzowymi. Jeden z

nich eksploduje koło chora- żego Kaczmarka, ten pada na podmokłą ziemię...

Po dwudniowym zacięty- m, zwycięskim boju I Dywizji- ziaowały oddziały Armii Radzieckiej. Lenino zdobyte. Wykrwawiona, lecz dumna z- sukcesu dywizja leczy swoje rany we wsi Bobrowniki nad Dnieprem.

Franeś nie zastał tam- swojego ojca. Pułkowy ko- munikat nie wymieniał go ani wśród rannych, ani za- bitych. Chorążego Feliksa Kaczmarka zaliczono do za- ginionych. Z faktem tym Franeś nie mógł się pogod- zić.

— Jak to się stało — roz- myślał — że ojciec zaginął? Przecież był w sztabie.

O udziale ojca w boju po- informował go dowódca ba- talionu, major Rembeza. W liście do matki i siostry Fra- neś słowem nie wspomniał o tym tragicznym wydarze- niu. Pisał jakby od nich o- bydwu.

Po dwóch miesiącach po- czta polowa dostarczyła Frankowi trójkątną żołnier- ską kopertę. Pisał ojciec. Le- żał ciężko ranny w moskie- wskim szpitalu. Był już po- operacji, wracał do zdrowia i zapowiadał rychły powrót do pułku. Od niechybnej- śmierci uratowali go ra- dzieccy towarzysze broni i odtransportowali ledwie ży- wego na tyły.

I tak od pierwszego boju po sam Berlin przeplatały się chwile nieopisanego żoł- nierskiego szczęścia i bez- radnego bólu, zmieniającego się w wolę walki i zemsty na hitlerowskim najedźcy.

23 lipca 1944 roku pułk przekracza granicę Polski. Żołnierze ze łzami radości- całują ojczyzną ziemię. W- trzy dni później oszalały- wośnością Lublin wita swych- wyzwolicieli. Kwiaty, niepo- hamowana radość, przytmo- na potworność zbrodni do- konanych w obozie koncen- tracyjnym na Majdanku. Potem pola, znajome, chaty- wysławiane żołnierską pieś- nią o wierzbach nad Wisłą- szeroka jak Oka. I znów ból — bohaterska śmierć dowó- dcy batalionu, majora Rem- bezy na wiślańskiej wysepce- koło Góry Kalwarii. Zimo- wa ofensywa — stolica wol- na. Defilada w wymiarach- mieście gruzów i męczeń- stwa. Franeś pisze o tym- wszystkim w liście do ojca,- który leczył jeszcze rany.

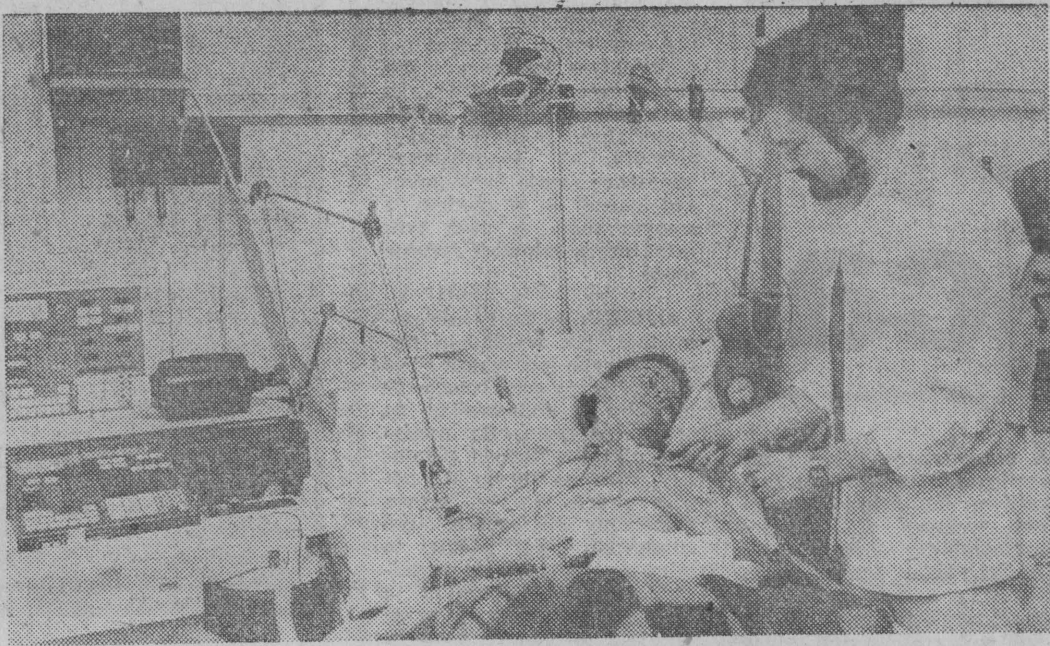
W pierwszych dniach lute- go 1945 roku w wolnej Byd- gości do pułku wraca chora- ży Feliks Kaczmarek. Ra- dość mimo u- zyskania karty inwalidztwa i- możliwości powrotu do ro- dziny, daje komisię lekar- skiej odpowiedzi: I tu, i- tam mam rodzinę. Syn na- fronce i moje tam — mie- jsce”. Otrzymał przydział do- kwatremistrzostwa pułku na- pierwszego „pomsta”, czyli- pomocnika kwatremistrza.

I dalej napróżd, pełną pa- rą z wrogiem, bojowym- narszem frontowych dróg- przez Wał Pomorski, Draw- sko, Kamień Pomorski. Za- lew Szczeciński nad Odrę. Tu dotarło uzupełnienie dla- przetrzebnego w bojach- pułku. Wśród nowych towa- rzyszów broni — brat żony- Kaczmarka, partyzant z 77- pułku AK, Bogdan Uści- nowicz. Od niego ojciec i syn- dowiadują się o losach osy- dy pod Puszcza Rudnicka. Została spalona przez hitle- rowskie karne ekspedycje. Mieszkańców wymordowa- no za niesienie pomocy party- zantom.

Taki i nas spotkałby- los, synku — rzeki zaduma- ny ojciec. — A my, chwata- Bogu, żyjemy, Hitlera bije- my. Wojna się skończy, ma- tka i Paulinka do Polski- wróca. Widziałeś, ile tu zie- mi na gospodarza czeka. A- obejścia tu lepsze, mrowa- ne. Teraz to nasza ziemia, nie cudza.

— Wiesz tatko, widziałem- na Mazurach taaskie gospo- darstwo. I to z wiśniewym- sadem. Aby tylko do Berli- na dotrzeć... (Ciąg dalszy za- tydzień).

STANISŁAW
FIEDOROWICZ



Lek. med. Piotr Prystupa opiekuje się pacjentką na oddziale intensywnej terapii.

Ciąg dalszy ze str. 1

Obronca życia

Ja obie specjalizacje. Gdy ma dyżur, biega po wszystkich oddziałach rozległego szpi- tała, od porodówki po bombę kobaltową. Nie widać po niej tak długiego stażu pracy. W domu zawsze jest gotowa na wezwanie do szpitala.

Jest jedynym anesteziologiem w Białym- stoku, który dyżuruje w pogotowiu ratun- kowym.

— W karetce „R” są zawsze przypadki z pogranicza życia i śmierci. Czasem trzeba podjąć reanimację na ulicy, w zaspie śniegu i przy piętnastu stopniach mrozu, bo chorego nie można przemieścić. Odbywa się więc wszystko na oczach widzów — jak w teatrze. Tyle, że na scenie obserwuje się grę aktorów, a tu chodzi o życie.

— Czasem jest już za późno, ale choć- wiemy o tym, podejmujemy rozpaczliwe

Praca na oddziałach zabiegowych jest- łatwiejsza. Tam są przede wszystkim re- konwalescenci. Na intensywnej terapii o- każda rekonwalescencja trzeba stoczyć istną- batalię. Tu trafiają ludzie, którzy przeszli- prawdziwe dramaty. Ich życie znajduje się- na wąskiej linie, na włosku.

— Jeśli batalia kończy się niepowodze- niem (a umieralność na oddziałach inten- sywnej terapii wynosi 45—50 proc.), jest to- klęska dla całego zespołu. Nie można- przejść nad tym do porządku dziennego, pozostawia to ślad na każdym z nas.

— Bywa, że w domu przestajemy raptem- słyszeć co się do nas mówi, twarz robi się- „nieobecna”. Rodzina kwituje to krótko: eho! znowu jesteś w szpitalu. I tak jest- rzeczywistość. Nie możemy oderwać się od- chorych, których tam zostawiliśmy.

Na krawędzi życia

wysiłek, bo nie chcemy uwierzyć w śmierć, bo człowiek jest taki młody, bo to jest- ostatnia szansa...

— Czy człowiek ma prawo decydować o- własnej śmierci? Często jestem wzywana- do wypadków samobójstw. Gdy jeszcze- nie nastąpił zgon, zawsze podejmuję reanima- cję. Bo rzadko jest to naprawdę przeży- ściana decyzja, z takich pobudek jak nieu- leczalna choroba, ciężkie kalectwo. Częściej- jest to krok desperacki, bez możliwości — w danym momencie — oceny sytuacji. By- wają też samobójstwa „na niby”, aby co- wymusić, typu „na złość mamie”...

Decyduje szybkość

— Chciałam być kardiologiem. W Augu- stowie rysowały się piękne perspektywy- pracy. Miał powstać nowoczesne sanato- rium. Plany pozostały jednak na papierze, a rzeczywistość była taka, że w szpitalu- bardzo poszukiwani byli anesteziolodzy. Po- jechałam do prof. Kalickiego: co robić? Poradził, że warto się zastanowić, bo to- bliska kardiologii specjalność, dobra, po- trzeba i ciekawa. No i zgodziłam się, nie- wiedząc wtedy, co czynię.

— Nie, nie, to dziedziną naprawdę pasjo- nująca, lubię też szybkie działanie. Ale to- niesamowite obciążenie, fizyczne, psychiczne- i czasowe! Tego nie da się opowiedzieć.

Walentyna Kozłowa szóstym rok jest- jedyną z dwóch anesteziologów w szpitalu- rejonowym w Augustowie. Pracuje zwykle- od 7 do 15, uczestnicząc w planowych ope- racjach, wykonując znieczulenia przy drob- niejszych zabiegach i reanimując pacjentów- w razie potrzeby. Poza tym przez pół mie- siąca, po południu i w nocy „wisł” pod- telefonem, to znaczy pełni dyżury domowe,- czekając na wezwanie do nagłego przypad- ku do szpitala. Kiedy wychodzi do sklepu- — melduje telefonizmie, gdzie jej szukać.

Na domowej gotowości nie koniec. Są- jeszcze trzy—cztery dyżury miesięcznie- w karetce reanimacyjnej augustowskiego pogoto- wia ratunkowego, 2—3 razy w suwalskiej- „erce” oraz tyleż na oddziale intensywnej- terapii w Suwałkach. Szczególnie obciążają- cy jest sezon wypoczynkowy, tyle wtedy- wypadków wśród wczasowiczów; jak nie- utonięcie, to zawał.

Ze szpitalnej statystyki w Augustowie: w- ub. roku przeprowadzono 224 operacje na- ortopedii, 496 — na chirurgii oraz 318 na- oddziale ginekologiczno-położniczym, wyko- nano też 120 ambulatoryjnych znieczuleń. Reanimacji się nie zapisuje.

— Czy dostałam kiedyś kwiaty? Chyba- od mojej pielęgnarki...

„Operacja — Zamek Tykociński” staje się- realnym faktem. Już w tym roku do miasta przyjadą- harcerze, którzy m.in. będą zbierać informacje o- tykocińskim zamku, zapisywać legendy o nim, które jeszcze zachowały się w pamięci ludzi! — być może — przecierać i wytyczać szlaki tury- styczne, wiodące śladami Sienkiewiczowskiego „Potopu”.

Jeden ze współtwórców „Operacji Zamek — Ty- kociński”, przyjaciel- harcerstwa miłośnik Tykocina i jego bogatej przeszłości — p. dr Zygmunta Kosińskiego- proponuje, aby centrum wszyst- kich szlaków „potopowych”- znajdowało się właśnie w Ty- kocinie. — Tu rozgrywa się- bowiem znaczna część „Poto- pu”, opisana niezwykle bar- wnie przez Henryka Sienkiewi- cza — mówi p. dr Z. Kos- iński. — Zamek w Tykocinie- był potężną warownią. Zacho- wało się tu także wiele zaby- tów budowlanych. Ponadto- Tykocina można biegiem Nar- wi i jej dopływów wytyczyć- niezwykle interesujące szlaki- niemal we wszystkich kierun- kach śladami bohaterów Sien- kiewiczowskiego „Potopu”.

Ta propozycja bardzo mi- się spodobała. Czytelnicy- może pamiętają, że już wielo- krotnie pisałem w „Magazy- nie” o tym, że nie wykorzy- stujemy szansy, jaką stwarza- fabuła „Potopu” i jej podla- sko-białostockie realia dla u- atrakcyjnienia turystyki w- naszym regionie. Niektórzy- twierdzą złośliwie, że nasz re- gion jest tak już z natury sa- mej atrakcyjny, iż nie ma po- trzeby go dodatkowo reklam- wać. Czysta demagogia! Dob- rej reklamy nigdy nie za du- żo, a co mówić o niej u nas, skoro nie mamy często o po- szczególnościach szlakach i- miejscowościach nawet rzetel- nej informacji.

A więc początek „potop- owych” szlaków wiodących z Ty- kocina. Turyści mogliby naj- pierw pomyszkować trochę po- samym mieście i jego najbliż- szych okolicach. Może warto- poszukać radziwiłowskich- skarbów? Pamiętajmy, jak to- książkę Janusza Radziwiłł- polecił wysłać z Klejdan „wozy- broni, kosztownych sprzętów i- książeczek skarbców”. Lada- chwila spodziewano się bitwy- ze Szwedami. Gubernator z- Zabłudowa — Harasimowicz- opowiadał szlachcie, że „wo- zy pójdą do Tykocina na- Podlasie, bo niebezpiecznie- było, aby skarbiec zostawił- w nieobronnym klejdańskim- zamku”. Co się stało z tymi- legendarnymi już skarbami, ukrytymi ponoć w głębokiej- studni w obrębie zamku?

Jeszcze na początku lat- sześćdziesiątych w Tykocinie- usłyszeć można było od star- szych ludzi wiele opowieści- o radziwiłowskich skarbach. Byli nawet śmiałowale, któ- rzy próbowali odnaleźć stud- nię, do której je zakopano, ale- ich poczynania zakończyły- się niepowodzeniem. Skar- bów strzeże ponoć zły duch- zdradcy — Janusza Radziwił- ła, który tu dokonał żywota.

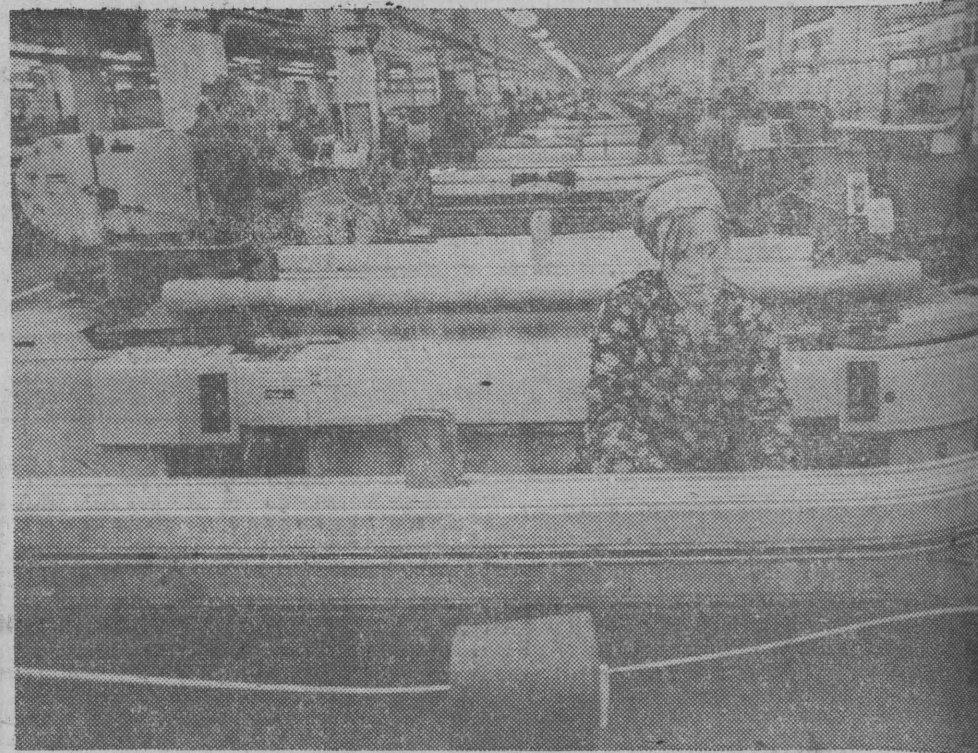
Może to i prawda, bo i ar- cheolodzy w czasie prac wy- kopaliskowych nie mogli ja-

Poezja krosna

„Jeśli jest, to należy jej- szukać właśnie tam, gdzie- przez cały dzień hurko- czą maszyny, snują się- długie kilometry różno- barwnych nitok, a nad- tym wszystkim czuwa- człowiek na... drugim eta- cie. Tak, tak — pełny eta- domowy, potem (albo- przedtem) zmiana w fa- bryce. Rzecz dzieje się w- Wasilkowie, w tamtejszych- Zakładach Przemysłu Wel- nianego im. Emilii Plater.

Włóknienki. Jest ich w- zespole mistrza ZENONA- MATYSA z sześc: HELENA- ZAWADZKA, MARIA CI- MOCH, DANUTA DY- BACKA, DOROTA KAR- DYNSKA, NINA ZA- WADZKA i TERESA SZUTKO.

Ich pracy przyglądał się- poprzez oko kamery ZDZI- SŁAW LENKIEWICZ. Co- zobaczył — uwiada na zdje- ciach. A czego dostrzec się- nie dało? Z pewnością tej- mniej urokliwej części- „zwykłej zmiany” — zmę- czenia ogarniającego po- kilku godzinach dreptania- przy krosnie, myślenia o- rodzinie, kolejkach i o owych- wątkach, co to ich aż mi- lion sześćset tysięcy „pre- robione” na zmianie. Poe- zja? Tak, ale nie wyda- mana. (zby)



ANIELA ŁABANOW
Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

— Jestem nietypową pacjentką. Wiem, że- anesteziolog uratował mi życie. Skąd wiem? Oczywiście, nie od lekarzy, oni tego- nie mówią, ale od pacjentek z separacji. Po- operacji przeżyłam śmierć kliniczną. Nie- wcale sobie tego nie uświadamiałam. Ale- pamiętam, jak pani doktor anesteziolog- trzymała mnie za rękę.

— Czy pani wie, co to znaczy trzymanie- za rękę w takim momencie, kiedy jest się- jeszcze na krawędzi życia?

— Jestem nietypową pacjentką. Wiem, że- anesteziolog uratował mi życie. Skąd wiem? Oczywiście, nie od lekarzy, oni tego- nie mówią, ale od pacjentek z separacji. Po- operacji przeżyłam śmierć kliniczną. Nie- wcale sobie tego nie uświadamiałam. Ale- pamiętam, jak pani doktor anesteziolog- trzymała mnie za rękę.

— Czy pani wie, co to znaczy trzymanie- za rękę w takim momencie, kiedy jest się- jeszcze na krawędzi życia?

— Jestem nietypową pacjentką. Wiem, że- anesteziolog uratował mi życie. Skąd wiem? Oczywiście, nie od lekarzy, oni tego- nie mówią, ale od pacjentek z separacji. Po- operacji przeżyłam śmierć kliniczną. Nie- wcale sobie tego nie uświadamiałam. Ale- pamiętam, jak pani doktor anesteziolog- trzymała mnie za rękę.

POCZATEK

zwierza się Kmicicowi — z- tem się nudził jak diabeł na- pokucie. Niedźwiedzie, co- były blisko Tykocina, wykule- mi; białogłowy tamtejsze- koczali, którego zapachu- podraża moje znieść nie- mogą.

Rusajmy więc z Tykocina. Gdzie? Może do Rzędzian- — malowniczej wsi, położonej- na lewym brzegu Narwi? To- stąd pochodził Rzędzian, późniejszy- starosta z Wasosy, którego w- Rzeczypospolitej — Fry Zagłoba.

Szlachta zebrana na choro- szcząskich bionich na- rego regimentera wybrała- go regimentera Zagłoba, wkrótce wykaże się niero- wnymi zdolnościami orga- nijnymi. Wyda się słynne- wersały, które spadek w- bronne i uczynić z Białego- ku drugi Zbaraż. Później- Zagłoba przekaże godność

Jeżeli dobry Allah obdarzył rodzinę fellacha córką, radość to niemala. Dzieci płci żeńskiej, gdy dorosną, sprzedane można małżonkowi za stado kóz. Jak jeszcze Allah da jej urodę, oblibienie gołów odstąpi ojcowi za córkę parę wielbłądów, czy też inne doczesne dobra.

W Azji Środkowej żył o niedawna plemię, gdzie goście obdarzani byli na nos wspólnym łóżem z żoną, albo też dorosłą córką gospodarza. W dorzeczu górnego Nilu do dziś jeszcze nie dziewczę wianek, a zdolność rodna jest cnotą kobiety. Tam też pierwszy raz, potem wychodzi za mąż. Na dalekiej północy u Lapończyków dziecko, bez różnicy na płeć, jest skarbem największym.

A GDZIEŚ W ŚRODKOWEJ EUROPIE pierworodne dziewczyny nie nalepiły się widziały przez ojcow. Niemal kłeska jest, gdy przybywa córek. Ich późniejsze życie także bywa niewesołe. A już nie daj Boże, gdy którejś trafi się mieć dziecko przedwcześnie.

Gdy po raz drugi rozległ się płacz niemowlęcia płci żeńskiej, Wincenty omal nie zemknął. Jak każdy chłop we wsi chciał mieć pierworodnego syna, a tu — jak nie złość — od razu dwójka dziewczuch. Spłi się tedy solidnie, spraszając sąsiadów. Kiedy już wszystkim zasumowało dobrze w głowach, poczęli go podcażać: „Nie martw się, Wiccu, gdy baby się rodzą, nie będzie wojny”. Krzyżostafek, najbliższy sąsiad, zartował: „Jak ci się będzie dalej nieszczęśliwie, poproś o pomoc Furmanika, on ma fart do synów”.

No, i nieszczęśliwie się Wincentu. Po kilkunastu latach pół tuzina dziewczuch kręciło się po chałupie. Przy ostatniej, Małgosi, urodzonej już w szpitalu, pili trzy dni z rzędu. Nawet po żonie nie przyjechał. Do domu od przytanek pękuszu szła z dzieckiem na rękę.

Córki też miały za nie, że to jeszcze jedna siostrzyzna, a nie bratczek. Małgosia, tylko była inna, taka ciepła, żywcem. Ledwie że szkoły przyszła, już biegła do kościoła. Pięciuś też czasem pomagała prać. Tylko do roboty w gospodarstwie jakoś się nie garnęła. Siedziała — albo z nosem w książkę, albo w szkole. Nie było przedawienia, czy akademii bez jej udziału. A ile zaliczyła konkursów recytatorskich? Ile otrzymała nagród? O ostatniej pisał nawet w gazecie.

— Jedna baba, która mnie się udała, to Małgosia — powiadała często ojciec nie bez satysfakcji. Raz, siedząc z Fronczakiem przy pół litrze, poprosił córkę, aby powiedziała wiersz, za który dostała główną nagrodę w województwie. Małgosia wiedziała, że Gałczyńskiego tato i jego kompan nie zrozumieją. Przypomniał jej się wiersz Staffa „Półki wsi”. Nabrawszy w płuc powieści, przymknęła oczy niepewna efektu recytacji:

GDZIEŚ W EUROPIE

„Pochwalona wieś dobra, wóz, konie i grabie, Gumna, cepy i kosy ostrzone u bruska. Wszystkie narzędzia, których chwala zbior i zwózka. Rola, miedza, ściernisko, późna lato baba...”

Spod opuszczonych powiek widziała, jak ojciec i Fronczak odstawili kieliszki, słuchając jej z powagą. Kiedy kończyła: „...i ten zmierzchni rozczulony, gdy wory w spichrz woła szarno, a ludzie w swe serce spokojność bożą...” — jeszcze przez jakiś czas w mieszkaniu panowała cisza.

Wincenty drżącym głosem zwrócił do córek: „Nie darmo o tobie pisał w gazecie, nie darmo. Na wszystkie szkoły ciebie posła, jakie tylko są. A zięcia to takiego galante-żona znajdzie — inżyniera, albo doktora. A teraz masz — wyjął z kieszeni spodni trzy złote pięciusetzłotówki — kup sobie tutaj takie, jakie nosi Helena Michałków z

klubu. Z radości nie śmiała powiedzieć, że buty kosztują jeszcze o jedną pięćsetkę więcej. Wiedziała, jak matka musiała się kłócić z ojcem o każdy grosz na ich dziewczęce ubrania.

★
Jeżeli raz o Małgosię było głośno. W ostatniej klasie technikum, w odległym o trzydzieści kilometrów mieście.

— Przyszła wreszcie ta

ce. Powinny były powstrzymać ją od strasznej decyzji. — Jak suka nie da, pies nie weźmie. Małgosia jest najbardziej winna, mogła pójść z zawczasu do lekarza.

— Ja bym się nigdy z taką nie ożenił, ona gorsza od k... bo dzieciaka zabija.

— Czy mamy prawo Magdę winić? Znajac wiedzę i potęgę w niej obyczajów, łatwo wyobrazić jej los... Ojciec zresztą córkę jedynie w Magdzie widział spełnienie wszystkich swych nadziei. W niej ulokował całe swe uczucie należne synowi. Chciał mieć uczoną Małgosia, która by zakasowała wszystkie Józków i Tadeusza we wsi. Magdę, która ojcowskie serce otworzyła skłupi. Nauczyła się dzielić, skąd taka nagle zmiana.

W tragiczną noc, gdy wyla się w bólu, było jej już wszystko jedno. Nawet wtedy, gdy sine, martwe dziecko wypadło na skrawione prześcieradło. Nie patrzyła, jak koleżanki zawłazyły jej w gazetę i wkładały do turystycznej torby.

Do pełnej świadomości do- szła w szpitalu. Z domu i z personelu pedagogicznego nie pojawił się nikt. Pierwszym, który ją odwiedził, był — milicjant i dziennikarz.

— Czemu nie umarłam wraz z dzieckiem? — szła-chała. Była się dnia, w którym miała opuścić szpital.

NUMANIZM słynnym flaga dumnie powiewała na szkolnym budynku. Szkoła szczyła się do- brymi wynikami nauczania. Gdyby nie wypadek Małgosi, o- cenia z wychowania też byłaby dobra. Plany wychowawcze, spieś w urzędowej teście, ro- żyły się od wzmożonych hasła. Na- leżało mówić o rozwoju krajów Trzeciego Świata, o logi- kach, o budowie trasy, o walce o pokój i dobrobyt, o sta- tystyce o... Zapomniano o zernu.

W takich szkołach też jeszcze głośno w Środkowej Europie! O- jcowie tej części świata przekli- ni narodziły kolejnej córki

★
W drugiej połowie stycznia 1943 r. przy- był do Białegostoku bardzo wyczerpany i obdarty Żyd. Jego twarz wyrażała niezwy- kle cierpienie i paniczny strach.

Był to Braude — bojownik i mieszkaniec grodzieńskiego getta i członek tamtejszej grupy Bundu. Ostatnio uciekł z piekła Tre- blinki i w Białymstoku szukał schronienia.

W pierwszej chwili nie chciało dać wiary temu, co opowiadał. Słuchaczom wyda- wało się to koszmarnym wymysłem fanta- zji obłąka. Opowiedział jednak kojarzyli się z wieloma ogólnie znanymi wydarzanie- mi. Na podstawie opowiadań Braudego, dwójce aktywistów Organizacji Antyfaszy- stowskiej: przebywająca tu nauczycielka warszawska Helena Mirenska i prawnik z Grodna Grzegorz Czapiński opracowali broszu- re o obozie zagłady w Treblince. Jej treść była tak wstrząsająca, że okazała się po- wodem tragicznego wypadku. Bina Kaczka- la podczas przepisywania na maszynie re- kopolu tak głęboko przeżyła się, że strasz- liwie trzęsła, że popiełniała samobójstwo.

Sześciostopniowa broszurka pt. „Prawda o Treblince” powioliła na hektografie bracia Korzec w zakopionym lokalu przy ulicy śmieciowej. Zawarty w niej opis „fabryki śmierci” pod Małknią pokrywał się z opowie- ściami wielu uciekinierów z Sokołowa i Wołomina. Odsłaniał prawdę o Treblince w całej jej makabrycznej grozie.

Jeżeli jednym dowodem na prawdziwość opowiadania był dziwny transport, który przybył z Treblinki do Białegostoku w dniu 22 stycznia 1943 r. Było to siedem wagonów pełnych różnego rodzaju odzieży damskiej, męskiej i dziecięcej. Zdjęto je z ofiar i po- dzynęcej wysłano do Białegostoku jako transport szmat dla fabryki włókienniczej. To był ostatni ślad po Żydach wywiezionych w listopadzie 1942 r., a spalonych w piecach krematoryjnych Treblinki w stycz- niu 1943 r. Dowodem na to, że ubrania na- leżały do białostockich Żydów, była paczka nie zauważona przez Niemców, a zawiera- jąca dokumenty osobiste. Były wśród nich: paszport radziecki na nazwisko Goldberg Mozes, stary polski paszport Rubina Ła- znika, dokument trykociarki Racheli Gryn- berg. Na dwóch paszportach radzieckich Bałi Tizman i Rywy Goldstejn figuro- wały adnotacje „Treblinka”.

Niebawem nadeszły do Białegostoku wiadomości o zbrojnym oporze Żydów wywo- dzonych do obozów zagłady z Grodna i War- szawy. W białostockim getcie policja Mar- skusa (komendant żydowskiej policji getta) tropiła i ścigała tych, którzy wieści te roz- powieszali.

„Dwa uczucia — pisał B. Mark — domi- nowały wówczas niepodzielnie w getcie: Świadomość nieuniknionej zagłady i na- dzieja na mełą śmierci”.

„Jesteśmy wszyscy nieboszczkami na urlopie” — w swoisty sposób wyraził stan duchowy wielu Żydów znany matematyk i członek Organizacji Antyfaszystowskiej — Jakub Rykman.

Choć nie zginęła jeszcze zwodnicza ilu- zja, że getto białostockie dopisze może szczęście, a zbrojny opór może wywołać wie- ść wroga i przyspieszyć ostateczną likwi- dację, to jednak coraz bardziej narastała wola zbrojnego przeciwstawienia się wrogo- wi za wszelką cenę. Wszelkie wystąpienia bojowe w getcie były uzasadnione z do- wódkami oddziałów partyzanckich, które miały przyjmować żydowskich zbiegów.

„Pierwsza samoobrona getta białostockie- go” pisał B. Mark — nie była bynajm- niej aktem spontanicznym, lecz została przygotowana przez sztab Zjednoczonego

Bioku Antyfaszystowskiego. Plan oporu zo- stał opracowany przed lutym 1943 r. przez Daniela Moszkowicza. Zgodnie z tym pla- nem Samoobrona winna była umieścić ku- lomiot na dachu domu przy ulicy Jurowie- ckiej i stąd ostrzeliwać wkraczających do getta Niemców. W tym czasie w getcie nie było jednak żadnego kulomiotu. Miel- li go dostarczyć z lasu pierwsi żydowscy partyzanci działający pod dowództwem Mo- jżesza Szapaka ps. „Maksym” — tzw. „kryn- kowcy”. Na początku lutego Szapak wysłał Pawła Korzec, Rudę i Poznańskiego do getta z transportem karabinów i kulomio- tów. Ponieważ spodziewano się nadzwycz- ajnych wydarzeń, partyzanci w ten spo- sób — i zgodnie z planem zresztą — chie- li udzielić pomocy bojownikom. Przybyli jednak za późno. Miasto, a zwłaszcza getto, było już mocno obłożone. Przekazanie broni okazało się zatem niemożliwe.

Mimo to, w dniu 5 lutego 1943 r. wy- buchła pierwsza walka zbrojna w getcie, a w dniu 19 lutego stoczona została w lesie za Supraślem pierwsza bitwa partyzantów żydowskich z Niemcami.

Potwierdzenie lutowej zbrojnej samoob- rony Żydów znajdujemy w meldunku, jaki polski podziemny ruch oporu wysłał za granicę. Czytamy tam m.in.: „Między 12 a 19 lutego zamordowano na miejscu (w Białymstoku — E.H.) tysiąc Żydów, a oko- ło 12 tys. wywieziono w kierunku Małk- ni (do Treblinki — E.H.). Akcja napotkała na opór ze strony Żydów broniących się nie- rzadko z barykad. Straty niemieckie wynio- sły 13 zabitych i trzech poparzonych żan- darmów...”

Zasieg pierwszej zbrojnej samoobrony getta białostockiego był stosunkowo nie- wielki. Jednak już wtedy „nieboszczycy na urlopie” dowiedli, że zdolni są do czynnej walki o wolność i honor.

Z KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Pan Eugeniusz Popławski obdarował mnie niedawno bardzo ciekawą książką. Jest to „Ruch oporu w get- cie białostockim. Samoobrona — zagłada — powstanie”. Wydana w 1952 r. przez Ży- dowski Instytut Historyczny w Warszawie. To obszernie opracowanie dokonane przez B. Marka oparte zostało na dokumentach żydowskich i niemieckich, a także na ze- znaniach świadków — Żydów, Polaków i Białorusinów. Nieraz będę sięgał do tego źródła.

Mijają około 43 lata od pierwszej czynnej samoobrony w białostockim getcie. I choć jej zasięg był w lutym 1943 r. niewielki, to jednak wyrwał Żydów ze stanu tragicznej nieświadomości. Cały świat już wiedział o zbrodniach, które się w getcie białostockim działy. Żydów polskich, a oni sami — wię- dziołowie getta — wciąż nie wierzyli, że los ich jest już przesądzony.

Strzały na Jurowieckiej

W drugiej połowie stycznia 1943 r. przy- był do Białegostoku bardzo wyczerpany i obdarty Żyd. Jego twarz wyrażała niezwy- kle cierpienie i paniczny strach.

Był to Braude — bojownik i mieszkaniec grodzieńskiego getta i członek tamtejszej grupy Bundu. Ostatnio uciekł z piekła Tre- blinki i w Białymstoku szukał schronienia.

W pierwszej chwili nie chciało dać wiary temu, co opowiadał. Słuchaczom wyda- wało się to koszmarnym wymysłem fanta- zji obłąka. Opowiedział jednak kojarzyli się z wieloma ogólnie znanymi wydarzanie- mi. Na podstawie opowiadań Braudego, dwójce aktywistów Organizacji Antyfaszy- stowskiej: przebywająca tu nauczycielka warszawska Helena Mirenska i prawnik z Grodna Grzegorz Czapiński opracowali broszu- re o obozie zagłady w Treblince. Jej treść była tak wstrząsająca, że okazała się po- wodem tragicznego wypadku. Bina Kaczka- la podczas przepisywania na maszynie re- kopolu tak głęboko przeżyła się, że strasz- liwie trzęsła, że popiełniała samobójstwo.

Sześciostopniowa broszurka pt. „Prawda o Treblince” powioliła na hektografie bracia Korzec w zakopionym lokalu przy ulicy śmieciowej. Zawarty w niej opis „fabryki śmierci” pod Małknią pokrywał się z opowie- ściami wielu uciekinierów z Sokołowa i Wołomina. Odsłaniał prawdę o Treblince w całej jej makabrycznej grozie.

Jeżeli jednym dowodem na prawdziwość opowiadania był dziwny transport, który przybył z Treblinki do Białegostoku w dniu 22 stycznia 1943 r. Było to siedem wagonów pełnych różnego rodzaju odzieży damskiej, męskiej i dziecięcej. Zdjęto je z ofiar i po- dzynęcej wysłano do Białegostoku jako transport szmat dla fabryki włókienniczej. To był ostatni ślad po Żydach wywiezionych w listopadzie 1942 r., a spalonych w piecach krematoryjnych Treblinki w stycz- niu 1943 r. Dowodem na to, że ubrania na- leżały do białostockich Żydów, była paczka nie zauważona przez Niemców, a zawiera- jąca dokumenty osobiste. Były wśród nich: paszport radziecki na nazwisko Goldberg Mozes, stary polski paszport Rubina Ła- znika, dokument trykociarki Racheli Gryn- berg. Na dwóch paszportach radzieckich Bałi Tizman i Rywy Goldstejn figuro- wały adnotacje „Treblinka”.

Niebawem nadeszły do Białegostoku wiadomości o zbrojnym oporze Żydów wywo- dzonych do obozów zagłady z Grodna i War- szawy. W białostockim getcie policja Mar- skusa (komendant żydowskiej policji getta) tropiła i ścigała tych, którzy wieści te roz- powieszali.

„Dwa uczucia — pisał B. Mark — domi- nowały wówczas niepodzielnie w getcie: Świadomość nieuniknionej zagłady i na- dzieja na mełą śmierci”.

„Jesteśmy wszyscy nieboszczkami na urlopie” — w swoisty sposób wyraził stan duchowy wielu Żydów znany matematyk i członek Organizacji Antyfaszystowskiej — Jakub Rykman.

Choć nie zginęła jeszcze zwodnicza ilu- zja, że getto białostockie dopisze może szczęście, a zbrojny opór może wywołać wie- ść wroga i przyspieszyć ostateczną likwi- dację, to jednak coraz bardziej narastała wola zbrojnego przeciwstawienia się wrogo- wi za wszelką cenę. Wszelkie wystąpienia bojowe w getcie były uzasadnione z do- wódkami oddziałów partyzanckich, które miały przyjmować żydowskich zbiegów.

„Pierwsza samoobrona getta białostockie- go” pisał B. Mark — nie była bynajm- niej aktem spontanicznym, lecz została przygotowana przez sztab Zjednoczonego

Bioku Antyfaszystowskiego. Plan oporu zo- stał opracowany przed lutym 1943 r. przez Daniela Moszkowicza. Zgodnie z tym pla- nem Samoobrona winna była umieścić ku- lomiot na dachu domu przy ulicy Jurowie- ckiej i stąd ostrzeliwać wkraczających do getta Niemców. W tym czasie w getcie nie było jednak żadnego kulomiotu. Miel- li go dostarczyć z lasu pierwsi żydowscy partyzanci działający pod dowództwem Mo- jżesza Szapaka ps. „Maksym” — tzw. „kryn- kowcy”. Na początku lutego Szapak wysłał Pawła Korzec, Rudę i Poznańskiego do getta z transportem karabinów i kulomio- tów. Ponieważ spodziewano się nadzwycz- ajnych wydarzeń, partyzanci w ten spo- sób — i zgodnie z planem zresztą — chie- li udzielić pomocy bojownikom. Przybyli jednak za późno. Miasto, a zwłaszcza getto, było już mocno obłożone. Przekazanie broni okazało się zatem niemożliwe.

Mimo to, w dniu 5 lutego 1943 r. wy- buchła pierwsza walka zbrojna w getcie, a w dniu 19 lutego stoczona została w lesie za Supraślem pierwsza bitwa partyzantów żydowskich z Niemcami.

Potwierdzenie lutowej zbrojnej samoob- rony Żydów znajdujemy w meldunku, jaki polski podziemny ruch oporu wysłał za granicę. Czytamy tam m.in.: „Między 12 a 19 lutego zamordowano na miejscu (w Białymstoku — E.H.) tysiąc Żydów, a oko- ło 12 tys. wywieziono w kierunku Małk- ni (do Treblinki — E.H.). Akcja napotkała na opór ze strony Żydów broniących się nie- rzadko z barykad. Straty niemieckie wynio- sły 13 zabitych i trzech poparzonych żan- darmów...”

Zasieg pierwszej zbrojnej samoobrony getta białostockiego był stosunkowo nie- wielki. Jednak już wtedy „nieboszczycy na urlopie” dowiedli, że zdolni są do czynnej walki o wolność i honor.

jea dokumenty osobiste. Były wśród nich: paszport radziecki na nazwisko Goldberg Mozes, stary polski paszport Rubina Ła- znika, dokument trykociarki Racheli Gryn- berg. Na dwóch paszportach radzieckich Bałi Tizman i Rywy Goldstejn figuro- wały adnotacje „Treblinka”.

Niebawem nadeszły do Białegostoku wiadomości o zbrojnym oporze Żydów wywo- dzonych do obozów zagłady z Grodna i War- szawy. W białostockim getcie policja Mar- skusa (komendant żydowskiej policji getta) tropiła i ścigała tych, którzy wieści te roz- powieszali.

„Dwa uczucia — pisał B. Mark — domi- nowały wówczas niepodzielnie w getcie: Świadomość nieuniknionej zagłady i na- dzieja na mełą śmierci”.

„Jesteśmy wszyscy nieboszczkami na urlopie” — w swoisty sposób wyraził stan duchowy wielu Żydów znany matematyk i członek Organizacji Antyfaszystowskiej — Jakub Rykman.

Choć nie zginęła jeszcze zwodnicza ilu- zja, że getto białostockie dopisze może szczęście, a zbrojny opór może wywołać wie- ść wroga i przyspieszyć ostateczną likwi- dację, to jednak coraz bardziej narastała wola zbrojnego przeciwstawienia się wrogo- wi za wszelką cenę. Wszelkie wystąpienia bojowe w getcie były uzasadnione z do- wódkami oddziałów partyzanckich, które miały przyjmować żydowskich zbiegów.

„Pierwsza samoobrona getta białostockie- go” pisał B. Mark — nie była bynajm- niej aktem spontanicznym, lecz została przygotowana przez sztab Zjednoczonego

Bioku Antyfaszystowskiego. Plan oporu zo- stał opracowany przed lutym 1943 r. przez Daniela Moszkowicza. Zgodnie z tym pla- nem Samoobrona winna była umieścić ku- lomiot na dachu domu przy ulicy Jurowie- ckiej i stąd ostrzeliwać wkraczających do getta Niemców. W tym czasie w getcie nie było jednak żadnego kulomiotu. Miel- li go dostarczyć z lasu pierwsi żydowscy partyzanci działający pod dowództwem Mo- jżesza Szapaka ps. „Maksym” — tzw. „kryn- kowcy”. Na początku lutego Szapak wysłał Pawła Korzec, Rudę i Poznańskiego do getta z transportem karabinów i kulomio- tów. Ponieważ spodziewano się nadzwycz- ajnych wydarzeń, partyzanci w ten spo- sób — i zgodnie z planem zresztą — chie- li udzielić pomocy bojownikom. Przybyli jednak za późno. Miasto, a zwłaszcza getto, było już mocno obłożone. Przekazanie broni okazało się zatem niemożliwe.

Mimo to, w dniu 5 lutego 1943 r. wy- buchła pierwsza walka zbrojna w getcie, a w dniu 19 lutego stoczona została w lesie za Supraślem pierwsza bitwa partyzantów żydowskich z Niemcami.

Potwierdzenie lutowej zbrojnej samoob- rony Żydów znajdujemy w meldunku, jaki polski podziemny ruch oporu wysłał za granicę. Czytamy tam m.in.: „Między 12 a 19 lutego zamordowano na miejscu (w Białymstoku — E.H.) tysiąc Żydów, a oko- ło 12 tys. wywieziono w kierunku Małk- ni (do Treblinki — E.H.). Akcja napotkała na opór ze strony Żydów broniących się nie- rzadko z barykad. Straty niemieckie wynio- sły 13 zabitych i trzech poparzonych żan- darmów...”

Zasieg pierwszej zbrojnej samoobrony getta białostockiego był stosunkowo nie- wielki. Jednak już wtedy „nieboszczycy na urlopie” dowiedli, że zdolni są do czynnej walki o wolność i honor.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Opowiadanie sensacyjne

Oparł głowę o ścianę a fanelowy płaszcz, który wisiał między nim i oknem przed- działu, zakrywał mu połowę twarzy. Było jasno: stary mężczyzna spał. Bernd Ro- sen obserwował z uśmiechem twarz swego vis a vis. Pewnie był to jeden z tych star- szych panów, który spędza koniec swego ży- cia na odwiedzinach krewnych i znajomych, z kieszonkami pełnymi słodyczy dla wnuków. Drzwi otworzył konduktor.

— Proszę bilety do kontroli.

Bernd Rosen podał mu bilet a następnie pokłoty palec na ustach i wskazał głową na starszego pa- na. Konduktor skinął głową ze zrozumieniem i wyszedł. Obaj mężczyźni znowu byli sami w przedziale pierwszej klasy. Bernd prze- straszony się. Stary mężczyzna przyglądał mu się. Patrzył na niego jednym okiem nie przykrytym płaszczem. Wreszcie odsunął płaszcz na bok i przesuwał ręką po stykach wlochar. Jego pozmie bez wyrazu wzrok był przyjazny.

— Cóż za względy miał dla mnie kondu- ktor, że mi nie przeszkadzał?

— Był przekonany, że pan śpi — odparł Bernd z uśmiechem.

— Prawdopodobnie zawsze myślił się tak o starych ludziach, którzy mają zamknięte oczy. W ten sposób oszczędził pieniądze za bilet, nie uważa pan, młody człowieku?

— Nigdy nie przypuszczałbym, że pan może być pasażerem na gapę — odpowie- dział Bernd rozbawiony.

— To jest zaskakujące. Stary ludzie wzu- dzają zaufanie. Ktoś taki jak ja nie może mieć nic złego na myśli, nieprawda? Czy mógłby pan na przykład wyobrazić sobie, że w ciągu najbliższych trzydziestu czy czter- dzieści minut popełnię morderstwo?

— Nie.

— Widzi pan. A gdyby domyślił się pan, że będę tym, kogo zamordował, powiedział pan, że opowiadam bajki.

Bernd Rosen był nieco rozbawiony młym, starszym panem. Co miała znaczyć ta mowa o morderstwie? Kto mu wsadził do głowy te kry- minalne historie? W rezultacie pomyślał, że jakoś trzeba spędzić czas w podróży i można po- fantazjować.

— Przyjmijmy — powiedział — że wierzę, iż chce mnie pan zamordować. W jaki spo- sób wysię mnie pan na tamten świat? Pisto- letem, nożem, czy trutką? Pistolet i noż wytrące panu natychmiast z ręki. Pozostałe więc tylko trutka.

— Tak jest — ucieszył się starszy pan. O-

tworzył swą teczkę i wydmuchnął owiniętą w srebrny papier fiolkę. — To jest wymyślny koniak. Proszę sobie wyobrazić: jest zatruty. Proponuję panu łyk. Czy napije się pan?

Bernd nie chciał pać staremu zabawy. Koniak był znakomity. Alkohol rozszedł się przyjemnym ciepłem po jego żołądku.

— Wiem zatem jak pan mnie zabije. Brakuje tylko motywu.

— Tak — starszy pan w zamyśleniu przy- glądał się Berndowi — Motyw... Wygląda pan znakomicie i prawdopodobnie potrafi pan być szarmanckim. Dla wielu kobiet jest pan zapew- ne mężczyzną ich snów. Jest pan żonaty, lub żarczony?

— Nie.

— Ma pan przyjaciółkę?

— Żadnej stałej.

— Ma więc pan wiele przyjaciółek. Po- wiedźmy zatem, że jestem ojcem jednej z dziewcząt, którą pan uwiódł a następnie po- rzucił.

— Z tego powodu nie ma potrzeby mnie zabijać. Takie rzeczy zdarzają się codziennie.

— Przypuśćmy — powiedział starszy pan — że dziewczyna usiłowała popełnić samo- bójstwo i teraz jest na resztę życia kaleką. Złożymy, że może chodzić tylko o kulach.

Bernd zdziwił się, że starszy pan coraz bardziej się zapala.

— Przepraszam bardzo za moje wzbu- rzenie, ale ja rzeczywiście mam córkę. Kiedy moja żona umarła miała pięć lat. Mi- mo ogromnych trudności byty to piękne lata. Może pan sobie wyobrazić jak wiele obiecy- wałem sobie po mej córce.

Bernd przygotował sobie jakieś okragłe zdanie, kiedy znowu pojawił się konduktor.

— Dobrze, że pan przyszedł — powiedział

starszy pan i wyciągnął z kieszeni bilet. — Przedtem nie skontrolował mnie pan. — Wracając bilet powiedział do Berndu. — A więc podsumujmy: otruję pana, ponieważ pan ma na sumieniu zdrowie mojej córki.

Bernd z rozbawieniem obserwował przera- żoną minę konduktora.

— Wymyślił sobie historię kryminal- ną, aby podórzył siębie minę — wyjaśnił. — Nie musi się pan o nas kłopotować. A może pan spróbuje? — podał konduktorowi na pół napełnioną fiolkę.

— Serdecznie dziękuję, ale jestem na stu- bie — zamknął za sobą drzwi przedziału i oddalił się korytarzem.

Wiechali w tunel. Kiedy znów zajął się światło starszy pan zaproponował:

— Może napije się pan jeszcze łyk?

Bernd Rosen wypił. Twarz starszego pana była teraz poważna.

— Wypił pan trutkę, którą wlałem do butelki. Nie zauważył pan tego, ponieważ w tunelu było ciemno. Naturalnie nie interesuje pana co tam wlałem, ale chciałby pan wie- dzieć jak długo jeszcze będzie pan żył, pa- nie Rosen. Jeszcze tylko kilka minut.

Bernd po raz pierwszy poczuł strach. Skał on miał jego narządek Ciepło w żołądku stało się intensywniejsze. To nie było jak przedtem, roz- grzewające działanie alkoholu. To paliło.

Starszy pan wyjął z portfela fotografię i poka- zał ją Berndowi.

— Zna pan przecież tę dziewczynę. To mó- ja córka. Była piękna kochanka. Spał pan z nią a potem zmienił na zawsze. Ból mojej Marion był tak wielki, że wyskoczyła ok- nem.

Bernd chciał krzyknąć: „Pan oszalał”, ale przed- dzieł się wraz z nim. Podniósł się, o- tworzył drzwi przedziału, chciał krzyknąć, ale wy- dał z siebie tylko charkot. Upadł i uderzył głową o podłogę. Miał wrażenie, że jego ciało eks- ploduje. Nadszedł konduktor i stanął nad nim.

— Starszy mężczyzna... on młynie... lekarza. I wtedy usłyszał nad sobą głos starszego pana skierowany do konduktora.

— Przepraszam, że sprawiamy panu tyle kłopotu. Mój młody przyjaciel wypił za dużo i trochę przesadził w naszej kryminal- nej historii.

Młody pan wprowadził Berndu do przedzia- łu. Konduktor odszedł kręcąc głową.

Na następnej stacji starszy pan wysiadł. Na peronie czekała na niego córka — piękna, młoda dama. Szła o kulach i poruszała się z trudem.

TYKOCIN

dopodobnie okopów i placu defiladowego nie było. Przy- najmniej źródła historyczne tego nie potwierdzają. Ale co szkodzi znowu poszukać? Jak przystało, to przystało.

Następne szlaki wieść mogą z Tykocina przez Krypnę, Krynynę, Goniadź do Sucho- woli, bądź też z Krynyny przez Jasionówkę, Korycin Janów do Sokółki. Szczegół- nie ten drugi szlak obfituje w niezwykle interesujące wy-

darzenia z „Potopu”. To tu doszło do wielkiej bitwy pod Janowem, przynajmniej na kartach Sienkiewiczowskiego „Potopu” (historycy znowu jej nie potwierdzają). Walnie do zwycięstwa przyczynił się Kmicic ze swymi Tatarami. Jest to więc szlak tatarski. Przedłużać go trzeba koniecz- nie do Bohonik i Kruszyń.

gdzie do dziś żyją potomko- wie Lipków.

Z Krynyny możemy rów- nież udać się do Goniądza, Osowca, Wasoszy i Szczucz- na bądź też Prosteki i Elku. Ze Szczuczyna — jak już wspominałem — wiódł szlak chorągwi Michała Wołodyj- owskiego do Białegostoku. Był to więc szlak tatarski. Przedłużać go trzeba koniecz- nie do Bohonik i Kruszyń.

No, a Prostki to miejsce wielkiej, zwycięskiej bitwy

z Krynyną, przynajmniej na kartach Sienkiewiczowskiego „Potopu” (historycy znowu jej nie potwierdzają). Walnie do zwycięstwa przyczynił się Kmicic ze swymi Tatarami. Jest to więc szlak tatarski. Przedłużać go trzeba koniecz- nie do Bohonik i Kruszyń.

„Gazeta Współczesna” — W przyszłym roku „Kontrasty” będą obchodziły 20-lecie. Dziś ukazał się 200 numer miesięcznika. Jesteś związany z nim — z przerwami — od 1974 roku. Spróbuj, niepublikażesz, ocenić te pisma.

Dionizy Siderski — Powołanie „Kontrastów” do życia stało się jedną z najcenniejszych inicjatyw kulturalnych w Białymstoku, bo przecież w dużej mierze zrewolucjonizowały one życie kulturalne i intelektualne w tym regionie. Stąd nie należy zapominać o wielkich zasługach ludzi, którzy tworzyli je, a przede wszystkim o pierwszym redaktorze naczelnym, Krystynie Marszałek-Młyńczyk.

Od 1975 roku miesięcznik przekroczył opłoki regionalne i wszedł w krąg ogólnopolski, organizując wymiar myśli i konfrontację możliwości twórczych. W ten sposób zostały otwarte drzwi, przez które zaczęły się przedostawać wartości o znaczeniu uniwersalnym zarówno do regionu, jak i odwrotnie. Stało się to za sprawą przyjęcia formuły gatunkowej, poświęconej literaturze faktu. Była to droga długa, ale skuteczna, o czym świadczyło osiągnięcie po 4 latach zabiegów 12-tyśięcny nakład.

— W lutym 1986 r. „Kontrasty” znów mają taki sam nakład.

— Z tym, że obecny zespół „Kontrastów” dochodził do tego przez 11 miesięcy, bez żadnych przygotowań, bowiem wydawca nie dał na to czasu. Startowali w ub. roku z niewielkim nakładem, bo np. grudniowy numer 1984 r. wydany został w nakładzie 4300 egz. i posiadał blisko 40 proc. zwrotów. Była to zatem agonia. Moim zdaniem, byłoby łatwiej założyć nowe pismo, niż reanimować stare, które straciło zaufanie u czytelnika.

— W okresie swojego istnienia miesięcznik kilkakrotnie zmienił swój kształt, w czym nie miały być również Twoje udziały. Czy to, co robisz tu obecnie, w pełni zaspokaja Twoje ambicje redaktorskie i twórcze?

— Nie w pełni, nie jest to jeszcze kształt ostateczny. To „Kontrasty” obecnie sobą reprezentują, stanowią pewien etap ich rozwoju. Uważam, że formuła gatunkowa jest aktualna, nie wystarczająca, a o bliższe pisma powinna kształtować idea. Oczywiście, aby zachować ciągłość tradycji i trwać wartości, chcemy nadal — i czynimy to — posługiwać się gatunkami literatury faktu. Uważamy, że są to narzędzia, przy pomocy których można najbardziej sprawnie dokonywać oglądu rzeczywistości, ale nie chcemy czynić z nich celu naszego działania. Będziemy formą, a treść winna organizować nasze myśli.

„SHOGUN”, golizna i pogranicze

Rozmowa „GW” z redaktorem naczelnym „Kontrastów” — DIONIZYM SIDERSKIM

— Co zatem wspólnego z tą zasadą ma drukowanie na łamach „Shoguna”?

— Jeśli przyjrzymy się aktualnej formule „Kontrastów” to wątpliwości chyba nie ma. Otóż chcemy być pismem pogranicza, Polska od wieków spełnia funkcję pomostu kulturowego między Wschodem a Zachodem. Na obszarze naszego kraju dochodzi do starcia wartości wypracowanych przez kulturę łacińską i kulturę krajów Wschodu. Kultura polska zawiera w sobie pierwiastki ich obydwu. Otóż „Kontrasty” ukazujące się w Białymstoku, są niejako predestynowane do śledzenia tego procesu. Który trwa i trwa nadal. Z tym, że oczywiście pogranicza nie rozumiemy bardzo wąsko i regionalnie, ale jako śledzenie ewolucji na pograniczu kultur Wschodu i Zachodu.

— Czy nie jest to jednak nadmierna ideologia dla nieprawidłowego druku tej egzotycznej opowieści?

— W rozmowie drukowanej na naszych łamach w kwietniu ub. roku prof. Aleksander Krawczuk powiedział, że kiedy patrzy na portrety XVI- i XVII-wiecznych Polaków, to widzi jak gdyby „poturczonych Rzymian”. Wracając do sprawy pomostu kulturowego należy przypomnieć, że na obszarze Polski zlewały się pierwiastki kultury perskiej, starożytnej, przynajmniej chłodziły kształt i rodzaj broni używanej przez Polaków, czy stroyów pochodzenia tureckiego, ale przede wszystkim korzeniami swymi sięgającymi po Chiny, Mongole i Japonię. Przepływ kultury, chociażby związanej nawet z najazdami mongolskimi, tatarskimi i Dalekiego Wschodu był ciągle żywy. Świat obecny skurczył się i ten przepływ jest coraz bardziej żywy, a funkcja Polski jako pomostu jest coraz bardziej znacząca i podkreślana przez współczesnych polityków. Ta umiejętność pośred-

nictwa między Wschodem i Zachodem jest szansą dla współczesnej wielkości Polski.

— W dotychczasowych wywiadach problematykę Wschodu w programie pisma ograniczałeś do zachodniej republiki Związku Radzieckiego. W każdym razie mnie osobiście obecność „Shoguna” na łamach nie uzasadnia powyższych ambicji.

— Oczywiście, „Shogun” to jest ta „lekka kawaleria”, ponieważ czytelnikowi trzeba dać nie tylko strawę kulturalną, ale również i smakowitą. Przy okazji warto dodać, że w przygotowaniu znajduje się esej poświęcony Polakowi Michałowi Borymowi, który znacznie wcześniej, niż Blackthorn dotarł do Japonii i we współczesnej literaturze faktu traktowany jest jako rzeczywisty odkrywca Japonii. Dlatego w „Kontrastach” nie mogłoby się ukazać „Isaura” czy „Powrót do Eden”.

— Stąd rozmowa z prof. Aleksandrem Krawczukiem pt. „Między Wschodem a Zachodem”, stąd esej Marii Rogalskiej „Białorusini w oczach Piłsudskiego”, Vincasa Mykolasaitisa „Czy Mickiewicz zdradził Litwę?”, Barbary Dohnalik „Szyderczy chichot Lincolna”, Krzysztofa Drozdowskiego „Dziękuję mi Zachodu”, Michała Szachowicza „Czy istnieje problem białoruski?”, Władysława A. Serca „Unia Brzeska — czyżby się straciła?”, esej Yi Li Jin o recepcji literatury polskiej w Chinach oraz cykl felietonów Janusza Roszki i J. Z. Dudy i reportaży, które sygnalizują istnienie w kulturze polskiej różnych religii, odmiennych języków, obyczajów i wartości humanistycznych.

Interesuje nas i to małe, bliższe nam pogranicze, z jakim stykamy się na Białostocczyźnie, i to wielkie, które dotyczy przenikania się różnych kultur oraz ucy tolerancji i szacunku dla odrębnych, niż nasze, wartości.

— „Kontrasty” wypłynęły zatem na szerokie wody, ba, nawet na oceany, zapominając tymczasem o lokalnych środowiskach twórczych.

— Nieprawda. Białostok zawsze stwarzał dużo możliwości debutu dla swoich twórców. Taką funkcję spełniała „Gazeta Współczesna” i radio, również „BIK” i „Zdarszenia”, ostatnio „Kurier Podlaski” i „Dyskusja”, a w formie książkowej KAW i Wojewódzki Dom Kultury. Natomiast zawsze brakowało pisma, które by dawało możliwość publikacji twórcom już dojrzałym, reprezentującym poziom ogólnopolski i promowało ich. Ci musieli emigrować do stolicy czy innych większych ośrodków. „Kontrasty” mają zapewnić ciągłość w rozwoju twórczym środowisk lokalnych i na łamach ukazać się bardzo często tematy i autorzy z tego regionu. Prezentujemy nie wąsko rozumianą twórczość artystyczną, ale osiągnięcia życia intelektualnego i społecznego. Poza tym, ostatecznym werdyktem dla redakcji czy pisma jest potrzebne, czy nie i czy przybrało odpowiednią formułę jest czytelnik. A czytelnicy ta formuła zaakceptowali. „Kontrasty” odbudowały swoją rangę i dobrze się chyba stało, że pełnią funkcję memento, a wobec literatury faktu One mają promować, a nie pomagać raczkować. Od tego są przeszkolani.

— Rozumiem, że „Kontrasty” posiadają już status wyróżnieni.

— Starają się i chcą nie zapaść tak, jak Filia UW, która została samodzielną uczelnią. Chciałabym dodać, że awans intelektualny tej ziemi, a nie jej zaściankowość.

— Jak wobec tego wytłumaczyć okładkę jubileuszowego numeru, gdzie ilustracje stanowią akty kobiece i towarzyszące im treści, które nie mają nic wspólnego ani z tą ziemią, ani z bliższym pograniczem?

— Z tą ziemią zdjęcia mają wiele wspólnego, bowiem na nich prezentowana jest piękna białostocka. Natomiast teksty Nienackiej, Kuchowicza i Lwa-Starowicza opatrzone wspólnym tytułem „Polak — człowiek prywatny czy publiczny” korespondują ściśle z tematem okładki. Tak jak w „Gazecie”, która jest organem PZPR, ukazują się nie tylko materiały związane z życiem partii, podobnie w „Kontrastach” chcemy również utrzymywać ścisły kontakt ze współczesnym życiem Polaków. A problematyka pogranicza to charakterystyczny rys oblicza tego pisma, ale przecież nie jedyny.

— Życzymy więc spełnienia ambitnych zamierzeń i dalszych dwustu numerów.

Rozmawiała: KRYSZYNA KONECKA

ŁUDZIE—MIASTA—SCENY

Pirosmani, Pirosmani...

Dwudziestego grudnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego roku na scenie Państwowego Teatru Młodzieżowego w Wilnie wystawiono sztukę pt. „Pirosmani, Pirosmani...” V. Korostylovasa. Było to już szóste przedstawienie od dnia premiery w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym roku. Jak zawsze przy pełnej widowni i ogromnym zainteresowaniu publiczności.

Reżyser Eimuntas Nekrošius twierdzi, iż spektakl jest z pewnością charakterystyczny dla jego twórczości, w ogóle, choć aktualnie robi zupełnie inne przedstawienia. Obecnie np. przygotowuje „Wujaszka Wanie”, która to sztuka daje inne możliwości wypowiedzenia swoich artystycznych przesłań.

— Ale wracając do „Pirosmaniego” Co zafascynowało reżysera? Co od kilku lat fascynuje nie tylko litewską publiczność, gdyż na przedstawienia przyjeżdżają widzowie także z innych republik?

Pirosmani to genialny, gruziński artysta — samouk. Polscy miłośnicy malarstwa mają teraz rzadką okazję zapoznać się z jego twórczością zawartą w albumie całkiem niedawno wydanym w serii „Wielcy malarze świata”.

Po Pirosmanim zostały właściwie tylko obrazy malowane na ceramice, kartonie, blaszanych sztychach. Nikt tak naprawdę nie wie, jakie było jego życie. Nikt też nie wie, gdzie znajduje się jego mogiła. Poszczególne fakty z życia artysty, prawdziwe czy też zmyślone, toną we mgie czasu. Tylko dzięki wyobraźni pisarza V. Korostylovasa możemy oglądać na scenie to, co powstało ze strzępów wiadomości o genialnym Gruzinie.

Nie był ani prymitywistą ani przedstawicielem „sztuki uczonej”. Jego obrazy są wyjątkowo oryginalne i wolne od jakichkolwiek zapożyczeń. Znamy Pirosmaniego porównując go z Giottem oraz twórcami starożytnych gruzińskich fresków.

— Powstało z prawdziwej potrzeby mieszkańców Sokółki i okolic. W działach historycznym, etnograficznym, tatarskim oraz w izbie pamięci braci Lewoniewskich udało nam się zgromadzić rzeczy o sporej wartości historycznej i dokumentalnej. Jeśli byśmy nie utworzyli muzeum, to za kilkanaście lat, np. nikt by nie wiedział, jak wyglądały tzw. dubanki.

— Czy to członkowie Towarzystwa, któremu Pan od trzech lat służy, składają do muzeum pamiątki z przeszłości?

— W Towarzystwie mamy takiego pasjonata, jak Henryk Filikiewicz — to prawdziwa kopalnia wiedzy o naszej Ziemi. Posiada on ogromną znajomość faktów i z pewnością mógłby napisać niejedną książkę. Bo kto dzisiaj oprócz niego wie, że Powstanie Styczniowe na naszych terenach wybuchło 29 kwietnia 1863 roku, a pierw-

— Kiedy przyjechałam do Sokółki i nie zastałam Pana w szkole, to na ulicy Grodzkiej zapytałam dziewczynkę, gdzie może Pan przebywać. Bez wahania powiedziała: — W Sokółskim Ośrodku Kultury lub w domu. Czy to oznacza, że 17-letnie miasteczko wie o Krajowym wszystkim?

— Mieszkań tutaj od 1950 roku. Młodzież

— Powstało z prawdziwej potrzeby mieszkańców Sokółki i okolic. W działach historycznym, etnograficznym, tatarskim oraz w izbie pamięci braci Lewoniewskich udało nam się zgromadzić rzeczy o sporej wartości historycznej i dokumentalnej. Jeśli byśmy nie utworzyli muzeum, to za kilkanaście lat, np. nikt by nie wiedział, jak wyglądały tzw. dubanki.

— Czy to członkowie Towarzystwa, któremu Pan od trzech lat służy, składają do muzeum pamiątki z przeszłości?

— W Towarzystwie mamy takiego pasjonata, jak Henryk Filikiewicz — to prawdziwa kopalnia wiedzy o naszej Ziemi. Posiada on ogromną znajomość faktów i z pewnością mógłby napisać niejedną książkę. Bo kto dzisiaj oprócz niego wie, że Powstanie Styczniowe na naszych terenach wybuchło 29 kwietnia 1863 roku, a pierw-

— Kiedy przyjechałam do Sokółki i nie zastałam Pana w szkole, to na ulicy Grodzkiej zapytałam dziewczynkę, gdzie może Pan przebywać. Bez wahania powiedziała: — W Sokółskim Ośrodku Kultury lub w domu. Czy to oznacza, że 17-letnie miasteczko wie o Krajowym wszystkim?

— Mieszkań tutaj od 1950 roku. Młodzież

— Powstało z prawdziwej potrzeby mieszkańców Sokółki i okolic. W działach historycznym, etnograficznym, tatarskim oraz w izbie pamięci braci Lewoniewskich udało nam się zgromadzić rzeczy o sporej wartości historycznej i dokumentalnej. Jeśli byśmy nie utworzyli muzeum, to za kilkanaście lat, np. nikt by nie wiedział, jak wyglądały tzw. dubanki.

— Czy to członkowie Towarzystwa, któremu Pan od trzech lat służy, składają do muzeum pamiątki z przeszłości?

— W Towarzystwie mamy takiego pasjonata, jak Henryk Filikiewicz — to prawdziwa kopalnia wiedzy o naszej Ziemi. Posiada on ogromną znajomość faktów i z pewnością mógłby napisać niejedną książkę. Bo kto dzisiaj oprócz niego wie, że Powstanie Styczniowe na naszych terenach wybuchło 29 kwietnia 1863 roku, a pierw-

— Kiedy przyjechałam do Sokółki i nie zastałam Pana w szkole, to na ulicy Grodzkiej zapytałam dziewczynkę, gdzie może Pan przebywać. Bez wahania powiedziała: — W Sokółskim Ośrodku Kultury lub w domu. Czy to oznacza, że 17-letnie miasteczko wie o Krajowym wszystkim?

— Mieszkań tutaj od 1950 roku. Młodzież



Scena ze sztuki pt. „Pirosmani, Pirosmani...” w Państwowym Teatrze Młodzieży w Wilnie. W roli Pirosmaniego — Vidas Bagdonas, w roli stróża — Vidas Petkevicius.

równawcze wiarygodnych lub niewiarygodnie tylko brzmiących faktów pozwoliły odwoływać niepełne, oczywiście, życie artysty.

Na scenie widzimy go w wieku dojrzałym, obarczonego nie zawsze przyjemnymi doświadczeniami i życiowymi otoczonego przyjaciółmi i wrogami, słowem tymi wszystkimi, których uwięźnił później na swoich obrazach.

Pirosmani malował całą Gruzję. Był to obraz tak symbolizujący, jaki jawić się może tylko w wyobraźni genialnego artysty. Jego sztuka, jakże dramatyczna w swojej treści, wypełniona jest różnorodnymi, a także często przeciwnymi sobie motywami. Elementy przepojone zmysłowością funkcjonują obok wzniosłości i uduchowienia, epicka stabilność obok przecucia zagłady świata, życiowy realizm tuż przy fantastyce.

No cóż, jego malarstwo musiałoby odzwierciedlać zarazem jego charakter jak i stan ducha. Toteż chyba nigdy nie potrafimy w pełni zrozumieć jego twórczości, choć to niezmierzające do ciągłych studiów i przemysłu.

Na wileńskiej scenie Pirosmaniego zagrał Vidas Bagdonas w taki sposób, by uzmysłowić widocznie, iż nie jest on tylko Gruzinem i malarzem ale bratem, sojusznikiem tych wszystkich, którzy żyjąc, pracując pokonują wszystkie przeszkody, cierpiąc przy tym i znosząc upokorzenia. Nie tracą jednak nadziei, wierząc święcie w gwiazdę swego przemiana. To nic, że gwiazda ta zaświeci najjaśniejszym blaskiem dopiero po śmierci.

LUDELA
CHALECKA-POŁOCKA



Jeden z obrazów Niko Pirosmaniego.

Fot. i rep. K. ŚWIDERSKI

ARCHITEKTURA

Rehabilitacja ulicy?

Przez całe lata blokowska uchodziła za szorstką, nowoczesną architekturę. Co to są właśnie blokowskie? Najogólniej tym mianem zwykliśmy określać zespoły budynków, luźno rozrzuconych po osiedlach. Często są one typowe, budowane według identycznych projektów, w których samych materiałów, w jednakowej technologii itp.

Blokowska zdecydowanie uodłowiła się od ulicy. Ulica pozostała wyłącznie cięgiem komunikacyjnym i nieczym więcej. Dawnie natomiast na ulicy skupiały się całe życie osiedli, dzielnic, miasteczek. Ulice w blokowskich przypominają często drogę, wiodącą przez pustynię.

Nie dziwnego, że ulice pozabawione sklepów, lokali gastronomicznych, placówek kulturalnych i innych rzeczy stają się martwe. Klasycznym przykładem jest tu Aleja i Mała w Białymstoku. Ludzie szybko po niej przemijają do sklepów i zakupów, poczynionych w nielicznych rzęsach pawilonów handlowych. Aleja odpycha bowiem jakimś chłodem.

Inny przykład, tym razem osiedla „Centrum” w Białymstoku. Od południa okala je ulica Podedwornego. Jedynym „żywym” akcentem plastycznym są budynki szpitalne. Po dachy przykład ekstremalny. Ale iść między osiedlami, otaczającymi ulicę, które są wyłączone ciągami komunikacyjnymi.

Czy rzeczywiście ulica musi być przytykiem z dalekiej przeszłości? Czy bezpowrotnie utraciła te funkcje, które ją promowały w sylwie każdego miasta? Okazuje się, że wcale tak nie musi być. Co-

raz częściej rozlegają się głosy żądające rehabilitacji ulicy i tzw. miasta zamkniętego (blokowskiego) do przejawów tzw. miast otwartych.

Okazuje się, że w naszych miastach można również znaleźć wiele przykładów, świadczących o tym, że nawet blokowska udało się umiejętnie połączyć z ulicą i przetrwać jej życie. W Białymstoku należą do nich m.in. Lipowa, Mickiewicza, Skłodowskiej-Curie, Sienkiewicza. Przypomnijmy w tych partiach, w których przebiegały nowe budownictwo wieloblokowe.

Czy zawsze winą za degradację ulicy ponoszą tylko architekci i urbaniści? Ależ — nie! Często wynika to z niedostatków planowania przestrzennego i społeczno-gospodarczego. Jak wiadomo, znaczna część budynków mieszkaniowych wznosiła się na terenach, które były wcześniej zabudowane. Nie zawsze są one zainteresowane tym, aby partery bloków przeznaczyć na placówki handlowe, usługowe, gastronomiczne, kulturalne itp. Uszczupla to bowiem ilość oddawanych mieszkań, z których spóźnień, a przede wszystkim rozliczanie.

I błędne kółło się zamyka. Dość szczerze. W naszych miastach — pomimo podejmowanych starań i wydawania setek zarządów — powstają osiedla kadłubowe, bez sklepów, przedszkoli, kawiarni itp. Ulice w takich osiedlach wieją pustką i chłodem.

W każdym razie wcale — jak mówi przysłowie — złotem nie musi być to, co się świeci z góry. Jestem więc za rehabilitacją ulicy.

STANISŁAW ŚWIERAD



Jerzy Lengiewicz w Szczecinie

Jerzy Lengiewicz należy do najbardziej znanych artystów-malarzy naszego regionu. Jego dzieła mogli niedawno oglądać białostockanie na wystawie w salach BWA. Dominowały na niej tzw. formy biologiczne.

Milo nam poinformować, że od 24 stycznia br. J. Lengiewicz prezentuje swoje obrazy w salach Biura Wystaw Artystycznych w Szczecinie. Pokazał tam 30 prac z ostatnich dziesięciu lat. Były wśród nich obrazy ze znanego cyklu „Zmagania” oraz „Formy biologiczne”.

Warto nadmienić, że J. Lengiewicz miał już kilka indywidualnych ekspozycji swych dzieł m.in. w Warszawie, Krakowie (Nowej Hucie), Sopocie, Lublinie. Ponadto jego obrazy pokazywane były w ramach wystaw zbiorowych we Francji, ZSRR, NRD, Monaco. (4)

NA ZDJĘCIU: obraz z cyklu „ZMAGANIA” olej.

FILM

Julian Słomkowski opublikował, po „Siedemnastu mgiełkach wiosny”, dzieło następnego powieści o Stirlitzu: „Rozkaz przetrwać”. I ostatnio na łamach miesięcznika „Znamia”, „Ekspansja”. I chociaż z historii literatury wiadomo — pisze recenzent pisma „Literaturna Rosija” Jurij Idaszkin — że praktycznie żad-

nemu pisarzowi nie przyniósł sukcesu powrót po wielu latach do bohatera, który kiedyś zdobył wielką popularność, to powieść Słomkowskiego

czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem.

Zwłaszcza „Ekspansja”, która z dzieł o „Siedemnastu mgiełkach wiosny” znacząco dys-

tans, zarówno jeśli chodzi o okres powstania, jak i czas akcji — jest dziełem bardzo

zwykłego i niewątpliwie przystojnym młodym człowiekiem, a telewizyjnym serialu. Ale paradoksalnie — pisze krytyk — ten zamyślony, prze-

żyjący chwilę zwątpienia z powodu utraty łączności ze swoimi, stary Stirlitz budzi u czytelnika zainteresowanie, chyba nawet większe, bowiem jest po ludzku bliski. I choć

żyjący chwilę zwątpienia z powodu utraty łączności ze swoimi, stary Stirlitz budzi u czytelnika zainteresowanie, chyba nawet większe, bowiem jest po ludzku bliski. I choć

Nowe przygody Stirlitza

Stirlitz jest tu znacznie starszy, chwilami nierzadko zamyślony, a także wskutek odniesionej niegdyś ciężkiej rany W niczym nie przypomina łapiącego energię,

Stirlitz jest tu znacznie starszy, chwilami nierzadko zamyślony, a także wskutek odniesionej niegdyś ciężkiej rany W niczym nie przypomina łapiącego energię,

Stirlitz jest tu znacznie starszy, chwilami nierzadko zamyślony, a także wskutek odniesionej niegdyś ciężkiej rany W niczym nie przypomina łapiącego energię,

w powieści nie brakuje przegód i sensacyjnych zwrotów akcji, dynamizm i napięcie są głównie efektem wewnętrznych przeżyć bohatera, co jest typowe dla prozy Słomkowskiego.

Recenzent przeprowadza nowym przygodom Stirlitza dużej powódź w czytelników — śladem „Siedemnastu mgiełkach wiosny” — przyszłość ekranową.

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

Teatr
Teatr Dramatyczny im. A. Węgrz. „Prometeusz”, godz. 19.30
Teatr Lalek „Kosa, bosa”, godz. 19.30 (klub „Kosmos”, ul. Skłodowskiej-Curie 10, w terenie (Suwałki), „Bajka o ryku i rybie”, godz. 10 i 12.30

Kina
„Indiana Jones”, prod. USA (od lat 18), godz. 18.30
„Hilary i Beverly Hills”, prod. USA (od lat 18), godz. 18.30
„Greystoke: Legenda o Karolu, władcy małp”, prod. USA (od lat 18), godz. 18.30, 19.30, 21.30, 23.30
„Podróż Pana Kłosa”, cz. 1, prod. polsk. (bo), prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
„Złoty Półksiężyc”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

Filharmonia
Filarmonia, ul. Piłsudskiego 1, Recital skrzypcowy, wykonawcy: Robert Szumanski i Michał Ponci (USA), godz. 19.30

Kina w województwach białostockich
„Och, Karol”, prod. polsk. (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
„Jak się budzi król”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
„Przebiegi”, prod. polsk. (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
„Eucharystia”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
„Jeden wieniec”, prod. polsk. (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
„Koncert”, prod. polsk. (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
„Czy leć z nami”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
„Wielki film fab”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

Muzea i wystawy
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

Muzea
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Białymstoku
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Suwałkach
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

W Łomży
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30
Muzeum, ul. Piłsudskiego 1, „Wynajem”, prod. USA (od lat 18), 18.30, 21.30, 23.30

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 Telefele TDC: „Od bieguna do bieguna”
9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Bataliony proszą o ogień”
11.15 „Magazyn domatora”
11.20 „Przedpołudniowa spotkania”
11.40 „Ocean” cz. I — radz. film dokument.
13.30 i 14.00 TTR
14.30 TV kurs rolniczy
15.55 NURT — Studium biologii
16.25 Program dnia i DT — Wiadomości
16.30 Kino Telefele: „Przybiegła” — serial polski oraz film animowany „Jak Dąszenie poszła w świat”
17.20 DT — Wiadomości
17.30 TV Informator Wydarzeniowy
17.45 Pieśń Michała Glinińskiego Galina Pisarenko
18.00 „Bez próby”
19.00 Dobranoc
19.10 „Studio”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Monitor Rządowy”
20.30 „Bataliony proszą o ogień” — film prod. radz.
21.35 DT — Komentarze
22.25 Renty i emerytury — pytania i odpowiedzi
22.35 „Jazz Jamboree 84”
23.15 DT — Wiadomości

PROGRAM II
17.25 Program dnia
17.30 „Aut”
18.00 „Zatrzymane w kadrze” — program R. Wójcika
18.20 Przebiegi Dwójki
18.30 Program lokalny
19.00 „Fragile” — ang. film animowany
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Galeria świata” — „Ermitycz”
20.30 „Quincy Jones i jego goście” — program rozrywkowy prod. franc.
21.45 Filmy Woody Allena: „Spioch” — film fab.
23.10 Stan krytyczny
23.50 Wieczorne wiadomości

PROGRAM III
Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 17.00, 18.00, 20.00
Zapraszamy do Trójki: 7.30 Polityka: 8.30 „Wojny urojone” — odc. pow.: 8.05 Przebiegi tygodnia: 8.10 „Młoda poranna muzyka”: 10.00 Klub N: 10.15 Muzyczny interaktyw: 10.30 Rozmowy, rozmowy: 11.00 To tylko blues: 11.30 „Klasyka”: 11.40 Zapraszamy do Trójki: 11.50 „Na spotkanie dnia” — odc. pow.: 12.05 W tonacji Trójki: 13.00 „Wojny urojone” — odc. pow.: 13.10 Powtórka z rozrywki: 14.00 Złoty wiek A. Rubinstein: 15.00 Rock po polsku: 15.45 Polska roku 1988: 16.00 Zapraszamy do Trójki: 17.30 Polityka: 18.05 Informacja sportowa: 19.00 „Czarny kłosa”: odc. pow.: 19.30 Trochę swingu: 19.50 „Bardzo duże dzieciństwo” — odc. pow.: 20.00 Zespół Crash: 20.45 Klub Trójki: Co tu słuchać się młodym: 21.00 Trzy kawałki jazzu: 21.45 Klub Trójki cz. II: 22.05 24 godzin w minut: 22.15 Solowka: 22.45 S. Zielinskiego wydziałki nie tylko balonem: 23.00 Zapraszamy do Trójki: 23.30 „Sobowótka”

PROGRAM IV
Wiadomości: 7.00, 12.00, 17.00, 18.30, 20.00
Cz. Niemen: 7.40 Język rosyjski: 7.55 Muzyczny suplement: 8.10 Złoty wiek A. Rubinstein: 15.00 Rock po polsku: 15.45 Polska roku 1988: 16.00 Zapraszamy do Trójki: 17.30 Polityka: 18.05 Informacja sportowa: 19.00 „Czarny kłosa”: odc. pow.: 19.30 Trochę swingu: 19.50 „Bardzo duże dzieciństwo” — odc. pow.: 20.00 Zespół Crash: 20.45 Klub Trójki: Co tu słuchać się młodym: 21.00 Trzy kawałki jazzu: 21.45 Klub Trójki cz. II: 22.05 24 godzin w minut: 22.15 Solowka: 22.45 S. Zielinskiego wydziałki nie tylko balonem: 23.00 Zapraszamy do Trójki: 23.30 „Sobowótka”

PROGRAM V
Wiadomości: 7.00, 12.00, 17.00, 18.30, 20.00
Cz. Niemen: 7.40 Język rosyjski: 7.55 Muzyczny suplement: 8.10 Złoty wiek A. Rubinstein: 15.00 Rock po polsku: 15.45 Polska roku 1988: 16.00 Zapraszamy do Trójki: 17.30 Polityka: 18.05 Informacja sportowa: 19.00 „Czarny kłosa”: odc. pow.: 19.30 Trochę swingu: 19.50 „Bardzo duże dzieciństwo” — odc. pow.: 20.00 Zespół Crash: 20.45 Klub Trójki: Co tu słuchać się młodym: 21.00 Trzy kawałki jazzu: 21.45 Klub Trójki cz. II: 22.05 24 godzin w minut: 22.15 Solowka: 22.45 S. Zielinskiego wydziałki nie tylko balonem: 23.00 Zapraszamy do Trójki: 23.30 „Sobowótka”

PROGRAM VI
Wiadomości: 7.00, 12.00, 17.00, 18.30, 20.00
Cz. Niemen: 7.40 Język rosyjski: 7.55 Muzyczny suplement: 8.10 Złoty wiek A. Rubinstein: 15.00 Rock po polsku: 15.45 Polska roku 1988: 16.00 Zapraszamy do Trójki: 17.30 Polityka: 18.05 Informacja sportowa: 19.00 „Czarny kłosa”: odc. pow.: 19.30 Trochę swingu: 19.50 „Bardzo duże dzieciństwo” — odc. pow.: 20.00 Zespół Crash: 20.45 Klub Trójki: Co tu słuchać się młodym: 21.00 Trzy kawałki jazzu: 21.45 Klub Trójki cz. II: 22.05 24 godzin w minut: 22.15 Solowka: 22.45 S. Zielinskiego wydziałki nie tylko balonem: 23.00 Zapraszamy do Trójki: 23.30 „Sobowótka”

PROGRAM VII
Wiadomości: 7.00, 12.00, 17.00, 18.30, 20.00
Cz. Niemen: 7.40 Język rosyjski: 7.55 Muzyczny suplement: 8.10 Złoty wiek A. Rubinstein: 15.00 Rock po polsku: 15.45 Polska roku 1988: 16.00 Zapraszamy do Trójki: 17.30 Polityka: 18.05 Informacja sportowa: 19.00 „Czarny kłosa”: odc. pow.: 19.30 Trochę swingu: 19.50 „Bardzo duże dzieciństwo” — odc. pow.: 20.00 Zespół Crash: 20.45 Klub Trójki: Co tu słuchać się młodym: 21.00 Trzy kawałki jazzu: 21.45 Klub Trójki cz. II: 22.05 24 godzin w minut: 22.15 Solowka: 22.45 S. Zielinskiego wydziałki nie tylko balonem: 23.00 Zapraszamy do Trójki: 23.30 „Sobowótka”

PROGRAM VIII
Wiadomości: 7.00, 12.00, 17.00, 18.30, 20.00
Cz. Niemen: 7.40 Język rosyjski: 7.55 Muzyczny suplement: 8.10 Złoty wiek A. Rubinstein: 15.00 Rock po polsku: 15.45 Polska roku 1988: 16.00 Zapraszamy do Trójki: 17.30 Polityka: 18.05 Informacja sportowa: 19.00 „Czarny kłosa”: odc. pow.: 19.30 Trochę swingu: 19.50 „Bardzo duże dzieciństwo” — odc. pow.: 20.00 Zespół Crash: 20.45 Klub Trójki: Co tu słuchać się młodym: 21.00 Trzy kawałki jazzu: 21.45 Klub Trójki cz. II: 22.05 24 godzin w minut: 22.15 Solowka: 22.45 S. Zielinskiego wydziałki nie tylko balonem: 23.00 Zapraszamy do Trójki: 23.30 „Sobowótka”

PROGRAM IX
Wiadomości: 7.00, 12.00, 17.00, 18.30, 20.00
Cz. Niemen: 7.40 Język rosyjski: 7.55 Muzyczny suplement: 8.10 Złoty wiek A. Rubinstein: 15.00 Rock po polsku: 15.45 Polska roku 1988: 16.00 Zapraszamy do Trójki: 17.30 Polityka: 18.05 Informacja sportowa: 19.00 „Czarny kłosa”: odc. pow.: 19.30 Trochę swingu: 19.50 „Bardzo duże dzieciństwo” — odc. pow.: 20.00 Zespół Crash: 20.45 Klub Trójki: Co tu słuchać się młodym: 21.00 Trzy kawałki jazzu: 21.45 Klub Trójki cz. II: 22.05 24 godzin w minut: 22.15 Solowka: 22.45 S. Zielinskiego wydziałki nie tylko balonem: 23.00 Zapraszamy do Trójki: 23.30 „Sobowótka”

PROGRAM X
Wiadomości: 7.00, 12.00, 17.00, 18.30, 20.00
Cz. Niemen: 7.40 Język rosyjski: 7.55 Muzyczny suplement: 8.10 Złoty wiek A. Rubinstein: 15.00 Rock po polsku: 15.45 Polska roku 1988: 16.00 Zapraszamy do Trójki: 17.30 Polityka: 18.05 Informacja sportowa: 19.00 „Czarny kłosa”: odc. pow.: 19.30 Trochę swingu: 19.50 „Bardzo duże dzieciństwo” — odc. pow.: 20.00 Zespół Crash: 20.45 Klub Trójki: Co tu słuchać się młodym: 21.00 Trzy kawałki jazzu: 21.45 Klub Trójki cz. II: 22.05 24 godzin w minut: 22.15 Solowka: 22.45 S. Zielinskiego wydziałki nie tylko balonem: 23.00 Zapraszamy do Trójki: 23.30 „Sobowótka”

PROGRAM XI
Wiadomości: 7.00, 12.00, 17.00, 18.30, 20.00
Cz. Niemen: 7.40 Język rosyjski: 7.55 Muzyczny suplement: 8.10 Złoty wiek A. Rubinstein: 15.00 Rock po polsku: 15.45 Polska roku 1988: 16.00 Zapraszamy do Trójki: 17.30 Polityka: 18.05 Informacja sportowa: 19.00 „Czarny kłosa”: odc. pow.: 19.30 Trochę swingu: 19.50 „Bardzo duże dzieciństwo” — odc. pow.: 20.00 Zespół Crash: 20.45 Klub Trójki: Co tu słuchać się młodym: 21.00 Trzy kawałki jazzu: 21.45 Klub Trójki cz. II: 22.05 24 godzin w minut: 22.15 Solowka: 22.45 S. Zielinskiego wydziałki nie tylko balonem: 23.00 Zapraszamy do Trójki: 23.30 „Sobowótka”

PROGRAM XII
Wiadomości: 7.00, 12.00, 17.00, 18.30, 20.00
Cz. Niemen: 7.40 Język rosyjski: 7.55 Muzyczny suplement: 8.10 Złoty wiek A. Rubinstein: 15.00 Rock po polsku: 15.45 Polska roku 1988: 16.00 Zapraszamy do Trójki: 17.30 Polityka: 18.05 Informacja sportowa: 19.00 „Czarny kłosa”: odc. pow.: 19.30 Trochę swingu: 19.50 „Bardzo duże dzieciństwo” — odc. pow.: 20.00 Zespół Crash: 20.45 Klub Trójki: Co tu słuchać się młodym: 21.00 Trzy kawałki jazzu: 21.45 Klub Trójki cz. II: 22.05 24 godzin w minut: 22.15 Solowka: 22.45 S. Zielinskiego wydziałki nie tylko balonem: 23.00 Zapraszamy do Trójki: 23.30 „Sobowótka”

PROGRAM XIII
Wiadomości: 7.00, 12.00, 17.00, 18.30, 20.00
Cz. Niemen: 7.40 Język rosyjski: 7.55 Muzyczny suplement: 8.10 Złoty wiek A. Rubinstein: 15.00 Rock po polsku: 15.45 Polska roku 1988: 16.00 Zapraszamy do Trójki: 17.30 Polityka: 18.05 Informacja sportowa: 19.00 „Czarny kłosa”: odc. pow.: 19.30 Trochę swingu: 19.50 „Bardzo duże dzieciństwo” — odc. pow.: 20.00 Zespół Crash: 20.45 Klub Trójki: Co tu słuchać się młodym: 21.00 Trzy kawałki jazzu: 21.45 Klub Trójki cz. II: 22.05 24 godzin w minut: 22.15 Solowka: 22.45 S. Zielinskiego wydziałki nie tylko balonem: 23.00 Zapraszamy do Trójki: 23.30 „Sobowótka”

PROGRAM XIV
Wiadomości: 7.00, 12.00, 17.00, 18.30, 20.00
Cz. Niemen: 7.40 Język rosyjski: 7.55 Muzyczny suplement: 8.10 Złoty wiek A. Rubinstein: 15.00 Rock po polsku: 15.45 Polska roku 1988: 16.00 Zapraszamy do Trójki: 17.30 Polityka: 18.05 Informacja sportowa: 19.00 „Czarny kłosa”: odc. pow.: 19.30 Trochę swingu: 19.50 „Bardzo duże dzieciństwo” — odc. pow.: 20.00 Zespół Crash: 20.45 Klub Trójki: Co tu słuchać się młodym: 21.00 Trzy kawałki jazzu: 21.45 Klub Trójki cz. II: 22.05 24 godzin w minut: 22.15 Solowka: 22.45 S. Zielinskiego wydziałki nie tylko balonem: 23.00 Zapraszamy do Trójki: 23.30 „Sobowótka”

PROGRAM XV
Wiadomości: 7.00, 12.00, 17.00, 18.30, 20.00
Cz. Niemen: 7.40 Język rosyjski: 7.55 Muzyczny suplement: 8.10 Złoty wiek A. Rubinstein: 15.00 Rock po polsku: 15.45 Polska roku 1988: 16.00 Zapraszamy do Trójki: 17.30 Polityka: 18.05 Informacja sportowa: 19.00 „Czarny kłosa”: odc. pow.: 19.30 Trochę swingu:

magazyn

Gazety Współczesnej

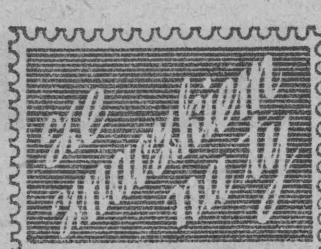
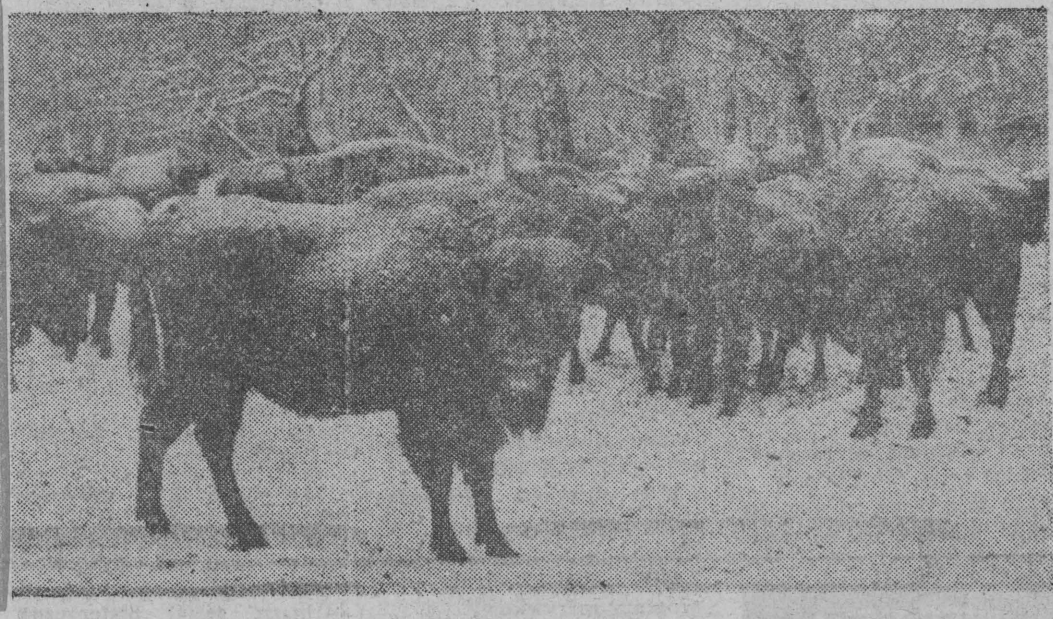
Zgon Christophera Isherwooda

W Los Angeles zmarł w wieku 81 lat Christopher Isherwood, którego książka „Goodbye to Berlin” („Pożegnanie z Berlinem”) (1939) posłużyła jako podstawa scenariusza filmu „Kabaret”. Ten twórca, pochodzący brytyjskiego napisał 9 powieści, 4 tomy autobiografii, wiele sztuk, scenariuszy filmowych i książek podróżniczych. Powieść „Goodbye to Berlin” cieszyła się ogromną popularnością i jest uważana za klasyczną pozycję opisującą życie w stolicy Niemiec w latach trzydziestych, w okresie kryzysu gospodarczego i dochodzenia do władzy Hitlera. Od 1940 r. mieszkał w USA, gdzie pracował jako scenarzysta filmowy dla wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer. W 1945 przyjął obywatelstwo amerykańskie. (PAP)



Mikroskopijne dzieła

Niezwykły talent opanował samodzielną w Erewanie artysta Aram Arutunian: jest nim sztuka wykonywania miniatury przedmiotów, głównie portretów, często widocznych jedynie pod szkłem powiększającym. Dotychczasowy dorobek artysty obejmuje ponad 300 tego rodzaju dzieł sztuki, a wśród nich np. wyryty w skrawku mosiądzu wielkości połowy ziarenka ryżu wizerunek Goethego czy w podobnych rozmiarach sporządzone portrety Puszkina, Verdiego, Szekspira, Beethovena, Schillera. Szczególną jednak osobliwością są wykonane z masy perłowej skrzypce długości 2 cm i szerokości 3 mm. Niezależnie od wykonywania tych arcydzieł przybory mieszczą się w dłoni artysty. (PAP)



Filatelisci w... więzieniu

Trzeba przyznać, że był to naprawdę oryginalny eksperyment w amerykańskim więzieniu. Nie dziwne, że budził powszechne zainteresowanie. Z klubu dumne było również kierownictwo więzienia.

Dla uczczenia 15-lecia istnienia klubu, postanowiono zorganizować w więzieniu dużą wystawę filatelistyczną. Oczywiście, jej urządzenie powierzono klubowi filatelistów. Jego działacze zresztą spisali się na medal. Na wystawie zgromadzone niezwykle ciekawe zbiory znaczków USA, Anglii, Australii, Kanady, Poczty ONZ. Kierownictwo więzienia zaaprobało na jej otwarcie gości z miasta. Chciało im pokazać, jakie to nowoczesne i humanitarne stosunki panują w więzieniu.

Wystawa przeszła najszybciej oczekiwania. Wszystkim się szalenie podobała. Miała tylko — jak się póź-



NA ZDJĘCIU: 2 znaczki norweskie poświęcone Mistrzostwom Świata w Biatlonie.

niej okazało — jeden małe feler: skradziono z niej znaczki Niemiec, Austrii i ONZ o łącznej wartości 20 tys. dolarów.

Ustalono ponad wszelką wątpliwość, że skradzione znaczki najprawdopodobniej wyciekły z wystawy goście, których nikt nie kontrolował przy wyjściu. Mimo usilnych poszukiwań przez miejscową policję, dotąd znaczków nie udało się odnaleźć. A byli wśród nich prawdziwe rarytasy.

Jeszcze jedno udało się ujawnić policji: kradzież mogła dojść do skutku tylko przy ścisłym współdziałaniu „gości” z więźniami — członkami klubu filatelistów „Goście” mieli bowiem dokładne rozeznanie w wartości poszczególnych znaczków, znali także system zabezpieczenia gablot i możliwość bezczelnego wyjęcia z nich cenniejszych walorów filatelistycznych.

Oczywiście, kradzież ta

FILATELISTA

BANGKOK. Świątynie buddyjskie w Tajlandii ściągają wielu turystów z całego świata. CAF — Camera Press

Bertolucci w Chinach

Włoski reżyser Bernardo Bertolucci przystąpił do realizacji filmu o życiu ostatniego cesarza chińskiego. Scenariusz jest oparty na autobiografii Pu I, który wstąpił na tron w 1908 r. w wieku 2 lat i został zdetronizowany w 1911 r., gdy powstała republika. Do „władzy” powrócił w 1934 r., gdy stanął — jako cesarz — na czele marionetkowego państwa Mandżukuo, które utworzył agresorzy japońscy w północno-wschod-

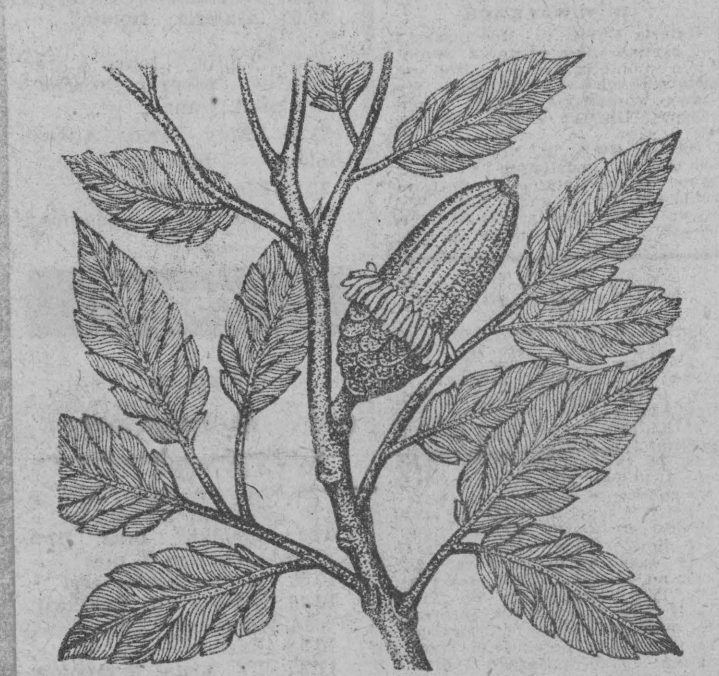
nich Chinach. Był następnie sądzony jako przestępca wojenny w Tokio, potem wydano go władzom ChRL. Przebywał w więzieniu dziewięć lat, do roku 1959 i zmarł w 1982 roku. Scenariusz przedłożony przez Bertolucciego został zaakceptowany przez Ministerstwo Kultury ChRL. Budżet filmu — 20 mln dolarów. Przewiduje się wydatki na 10 tys. kosztów. (PAP)



Szerokie „wywrotowane” ramiona, wąski dół, zaznaczona talia, a wszystko wykonane z powłokowej białoczarnej tkaniny. Marzenie? Nie. Jedna z propozycji łódzkiej „Tymoty”.

CAF — ZBRANIECKI

DZIWIY ŚWIATA ROŚLIN



Drzewo pantoflowe

Od greckich wyrazów „panta” — „wszystko” i „fellos” — „korek”, wywodzi się nazwa — pantofel, wskazując na to, że greckie obuwie wykonywane było całkowicie z korka. Źródłem korka jest dąb korkowy, znany od wieków mieszkańcom basenu Morza Śródziemnego. Eksploatację drzew rozpoczyna się, gdy mają one ponad 30 lat. Pierwsza warstwa korku, zwanej dziewiczą, nie nadaje się do pozyskiwania korka, jest bowiem zbyt twarda i nierówna. Ustawa się ją z drzew 20-letnich i dopiero nowa, narastająca co ciągu następnych lat warstwa korku stanowi właściwy surowiec. Korek przysycha bardzo wolno, zaledwie 1-4 milimetry rocznie. Wielkie platy korku wycięte z powierzchni pnia, długo moczy się w wodzie, potem suszy i sortuje. Najlepszy surowiec przeznaczony jest do wyrobu „aksamitnych” korków do butelek najwęższych gatunków szampana i wino-ków. Duża część surowca służy do produkcji sprzętu ratowniczego, tzw. pasów korkowych. Z popiołu spalonego korka otrzymuje się doskonałą farbę malarską — czarna hiszpańska.

Rys. J. LENGIEWICZ

HOROSKOP z przymiśleniem oka

BARAN 21.03. 20.04.	Emienne nastroje, skłonność do melancholii i zadumy nad przeszłością. W końcu tygodnia radość, niepokój, niechęć do zmiany. W pracy poszerzenie obowiązków. Roman na horyzoncie. Finansy niejasne. Leżący Wodnik.
BYK 21.04. 21.05.	Interesujące pole do popisu w pracy. Od siebie należy jak wykończony sprężyna. W domu nieporozumienia, pretensje, niedowierzanie. W sprawach serca niewinny flirt może być przyczyną afery miłosnej. Zagrożone finanse. Miła Panna.
BLIŹNIĘTA 22.05. 21.06.	Trzeba podjąć ważną decyzję, która dotyczy nie tylko Ciebie. A ty? Błędem w obliczeniach nie wykonasz żadnych tajemnic. Szczęście w miłości dopisze, ale pamiętaj! Też o innych sprawach. Finansy w normie. Przychylny Skorpion.
RAK 22.06. 22.07.	W działaniach zawodowych nawiązuje się doświadczenia. Porozumienie możliwe z nieuchwytliwym, rozsądnym i poczuciem humoru. W miłości wyjątkowo barwny tydzień. Atrakcyjna ciępkawka, romant. kobiety. Niewykonalny uczeń. Finansowo nieźle. Ważna Waga.
LEW 23.07. 22.08.	W pracy zawodowej swobodnie na siebie waga niekonwencjonalnym sposobem myślenia i działania. Niewykluczone interesujące propozycje. W sprawach osobistych poszerzenie kręgu ciekawych znajomości. W weekendach bez śmiechu. Sympatyczny Strzelec.
PANNA 23.08. 22.09.	Nadmierzanie działań zawodowych i społecznych nie pozwala cieszyć się wyjątkowo pomyślnym obrotem spraw serca. Czy koniecznie musisz brnąć tyle obowiązków na swoje barki? Pomyśl trochę o sobie. Zdrowie i finanse w normie. Ważna Baran.
WAGA 23.09. 22.10.	W pracy zawodowej nowe zadania i nowe znajomości. Twoja precyzyjność działania wzbudza podziw i zainteresowanie. Sensacyjnie zapowiadają się sprawy serca. W domu samizdat (awans, remont, kobiety). Niewykonalny wyjazd. Wierny Lew.
SKORPION 23.10. 22.11.	W pracy frapujące zadanie zmuszające do dyspozycyjności, poświęceń i wyobraźni. Fotofizjopora nie z nim i zyskać umiarkowanie osobistych sfinalizowanie ważnej, ciekawej sprawy. W uczuciach emocjonalne doświadczenia. Przyjemna Waga.
STRZELEC 23.11. 21.12.	Poszytymy zmiany w życiu osobistym. Osoby wolnego stanu znajdują pokrewną duszę i stana przed możliwością zmiany stanu cywilnego. Natomiast w pracy niewiele pomyślnie, nieporozumienia i stęsknieniem. Nie wstrząśnij się w sprawie, nie bądź drobiazgowy i zbyt pedantyczny, a wszystko dobrze się zakończy.
KOZIOROŻEC 22.12. 20.01.	W pracy nagle spadnie na Ciebie dodatkowe obowiązki, związane z nim niełatwością. Fotofizjopora nie z nim i zyskać umiarkowanie osobistych sfinalizowanie ważnej, ciekawej sprawy. W uczuciach emocjonalne doświadczenia. Przyjemna Waga.
WODNIK 21.01. 20.02.	W pracy tydzień nerwowy i skomplikowany. Rozliczne obowiązki zawodowe i społeczne zmusza Cię do maksymalnego wysiłku. W tej sytuacji plany osobiste ulegną zmianie. Niewykluczone rozstanie z partnerem. Finansy dobre. Przyjemny drucik Wodnik.
RYBY 21.02. 20.03.	Dodatkowe zadania i pośpieszne działania w pracy. Tydzień trochę męczący ale udany. Pomyślna rozstrzygnięcia bardzo ważnej dla siebie sprawy osobistej. W uczuciach stabilność. Zdrowie i finanse dopisze. Serdeczny Wodnik.

W ostol „Zwierzyniec”

W końcu 1984 r. dyrektor Białowieckiego Parku Narodowego — mgr inż. Stanisław Kujawski, poinformował o doniosłym sukcesie naukowców i hodowców BPN w walce o ochronę środowiska, czego dowodem był 1000-czuby żubr urodzony w Białowieży od chwili ich restytucji w 1929 r. Obecnie w Puszczy Białowieżskiej żyje najliczniejsza stado wolnych żubrów na świecie, liczące 250 osobników.

CAF — R. Sienko

MYŚLI PRZEKORNE

Cena strachu też jest ceną regulowaną.
★
Nie wolno czapkować przed tymi, którzy nam godność smiatają z czoła.
★
Nietaktem jest życzyć dobrego stołca opalającym się w stołcu własnego majestatu.
★
Gdy draństwo suwerenne, cnota jest wasalką.
★
W niebie moralnych zasad też diabli urządzają.

ZBIGNIEW WĄDŁYK

10-letni włamywacz

W jednej z instytucji bankowych w Nowym Jorku policja zaalarmowana sygnałem stwierdziła, że ktoś usiłował włamać się do kasowych sejfów. Dokładne przeszukiwanie budynku w czasie 3 godzin nie dało żadnych rezultatów i dopiero, gdy rezygnowali policjanci zamierzali opuścić gmach, zauważono na pulpicie jednej z sal ukrytego małego, 10-letniego chłopczyka, który wyznał, że chciał zdobyć pieniądze na kupno roweru.

Agresywni uczniowie

Trzech 15-letnich uczniów jednej ze szkół w Tokio osadzonych zostało w areszcie za wtargnięcie do pokoju dyrektora i pobicie 6 nauczycieli. W związku z klimatem agresji, panującym w niektórych szkołach, powołano specjalny oddział policji, który w ub. miesiącu zatrzymał ponad 30 chłopców i dziewcząt odpowiedzialnych za różne wykroczenia, w tym podpalenie mieszkania jednego z kolegów.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4) straszliwy kłopot, 5) nieprzyjemność na skórze, 6) kawałeczek cudzoziemskiego autoramentu, 7) 22 albo 23, 10) kamień łupany, 11) jubilerska jednostka wagi, 13) Jeszcze nie żółta kartka, 15) zawodnicy na najwyższym poziomie, 17) przysławna damska twarz, 18) mechaniczny transportowiec, 23) szlachetna siwizna, 24) nie mięknie o klasę, 29) przy babie, 30) pionna niepewność, 32) i dzieci — mały albo duży, w zależności od ich wieku, 33) wyrzeka się uciech życiowych, 35) punkt, w którym nieprzyjemnie jest się znaleźć, 38) mowa bez wad, ale z wadą, 40) sedno kawioru, 42) podróż statku.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali pod błasostocim adresem redakcji trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach (kartach pocztowych) prosimy zamaczyć: „Krzyżówka z numeru 32”.

PIONOWO: 1) łączny Karłowicz z Zola, 3) materiał na teczka, 8) dmucha na wystawionego doś, 9) niewy-

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 28

POZIOMO: stolnica, Daniela, husiawka, antrak, śmiech, Resko, esica, trakt, India, solid, potas, lustr, ogon, seter, denat, zegar, dawka, anatom, Kunicki, rozdziel, centaur, anegdota. PIONOWO: karnisz, pierścionek, flaki, trucht, litera, inwestor, anakonda, amant, tenis, ekstrimista, rzut, dama, morderta, podwozie, leżak, sezon, bankrut, narząd, tarant, tupet. (1b)

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 20 z 24 stycznia br. nagrody książkowe wylosowali: Iwona Małutka z Sokółki, Alina Śliska z Elku, Zygmunt Gers z Zambrowa, Bogusław Książ z Kumiarki oraz Magdalena Gmitler z Białogostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Mieszkanca Białogostoku proszona jest o zgłoszenie się po odbiór książki do działu łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 2). (tom)

